Nor. 40. Milwaukee Wis. ŚRODA 23-go Lutego 1881. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“

Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.

Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.

Powtórzenie takowych, o połowę taniej.

Listy prosimy adresować:

I. Wendzinski

662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

„PRZYJACIEL LUDU“

Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1 00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20.00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price

All letters should be addressed to:

I. Wendzinski

662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

Miesięczny sternik pamięci.

1. Przypowieści Świętych Pańskich w Lutym.

Dnia 24. Ś. *Macieja.*

I również, jeśli Maciej lodów nie roztopi — Będą jeszcze chuchali w zimne ręce chłopi.

A jak ciepło na Macieja — To już wiosny nadzieja.

Zapusty

(najczęściej w Lutym przypadające.)

Na zapusty, mięsopusty — Ale nos jeszcze potrzebuje chusty,
Więc sobie nie pozwalaj tak bardzo rozpusty. —
Bo brzuch potem będzie pusty.

Popielec czyli Wstępna Środa

W wstępną Środę — Zapuść brodę;
Bo o wiośnie — Wszystko rośnie;
Nie czas się już z brzytwą bawić — Kiedy trzeba w polu sprawić,
A i Bóg też wiedzieć musiał — Po co włos na brodzie usiał.

W MARCU.

Już noc krótsza, dzień dość długi — A w porządku‑ż twoje pługi?

Spokładane‑ż pola były — By się teraz nawoziły?

Wietrzyk dmucha południowy — A pyta cię: Czyś gotowy?

Śpiesz‑że w pole, choć potrochu — Rzucić w rolę owsa, grochu.

W Marcu kto siać nie zaczyna — Dobra swego zapomina.

Kto sieje groch w Marcu — Będzie gotował go w garncu.

A kto w Maju — Ten w jaju.

Suchy Marzec, mokry Maj — Będzie żytko jako gaj.

Rada młoda a marcowa pogoda — Jednako się mają, skutku nie dają.

Przyjaźń błagana, jak marcowy lód zrana — Rano po nim chodzisz, a w południe brodzisz.

Nadszedł Marzec — Nie jeden się na wieki spać położył starzec;

A Staruszka? — Też nie jedna zażąda z czterech deseczek łóżka.

Dnia 4go Ś. *Kazimierza.*

Na świętego Kazimierza — Dzień z nocą się mierza — I czajka czasem przybieża.

---

2. ŻYWOTY I SPRAWY
Świętych Pańskich w Lutym.

Dnia 24go Ś. *Macieja.*

Gdy Judasz wypadł z liczby Apostołów,
Do zastąpienia jego było dość mozołów.
A w tem promień słoneczny wskazał na Macieja,
I tak czysty zastąpił zdrajcę i złodzieja.

W MARCU.

Dnia 4go Ś. *Kazimierza.*

Święty Kazimierz Bogu na skromność ślubował,
Jak przystało wiernemu przysięgi dochował;
Lekarz radził w chorobie wyrzec się skromności,
Przeniósł śmierć nad tę radę, i zasnął w czystości.

Dnia 7go Ś. *Tomasza.*

Zaszczycony biskupstwem, nie przyjął godności,
Wolał żyć jako Chrystus w ubogiej skromności;
Rozmiłowany w ludzie, leczył go cudami,
Skończył żywot w ubóstwie, bogaty cnotami.

---

3. ROCZNICE HISTORYCZNE W STYCZNIU.

23. 1766, Śmierć Stanisława Leszczyńskiego.
24. 1582, Zdobycie Dorpatu.
25. 1831, Bitwa Grochowska.
26. 1383, Jadwiga w Sieradzu ogłoszona królową Polską. — 1846, Rzeź Galicyjska pod Gdowem.
27. 1369, Pokój z Węgrami podpisany w Budzie.
28. 1812, Śmierć Hugona Kołłątaja, sławnego nauczyciela.
29. (w Roku przestępnym.) — Konfederacja Barska.

Marzec.

1. 1456, Urodzenie Władysława Jagiellończyka królewicza Polskiego, króla Czeskiego i Węgierkiego.
2. 1333, Śmierć Władysława Łokietka.
3. 4384, Sejm obiorczy w Radomiu.
4. 1482, Śmierć Ś. Kazimierza Jagiellończyka.
5. 965, Chrzest Mieczysława I. — 1102, Śmierć Władysława Hermana. — 1493, Pożar Gdańska.
6. 1298, Śmierć Błogosławionej Heleny, księżny Halickiej. — 1447. Hołd Książąt Szląskich w Krakowie.
7. 965, Religija Chrześciańska wprowadzona do Polski. — 1548, Królewicz Zygmunt August obejmuje rządy Pruskie.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE.

NIEMCY POŁNOCNE.

Berlin. Przy otworzeniu zebranego się reichstago odczytano mowę od tronu. W mowie tej zapewnia cesarz, że Niemcy pozostają w najlepszej zgodzie z sąsiednimi krajami, nietylko w sprawach narodowych ale i w pokrewieństwie familijnem. Wszyscy monarchowie tchną jednem usposobieniem pokojowem. Sprawa tarecko-grecka nie budzi żadnej obawy zakłócenia spokoju Europy a zresztą wszystkie mocarstwa postanowiły iść ręka w rękę na przytłumienie jakiegobądź zaburzenia. Dalej zapowiada ta mowa przedłożenie projektów do prawa o zaprowadzenie cła stemplowego, od słodu i prawa zabezpieczenia robotników. W końcu wynurzył cesarz swoje zadowolenie z polityki finansowej oddając się tej nadzieji ża sąsiednie państwa zgodzą się na równe traktaty handlowe oparte nowej polityce celnej.

Wywody tej mowy od tronu w sprawach wewnętrznych wywarły pomyślne wrażenie, a owo miejsce o ustalonej zgodzie z sąsiednimi mocarstwami tłómaczą sobie odnowieniem przyjaznych stósunków z Rosją.

Gazeta „Nat. Zeit.“ mieści artykuł niby z rządu wychodzący, podług którego mają Niemcy ne prośby innych mocarstw prośby innych mocarstw przedłożyć nowy przez wszystkich przyjęty plan do dalszych i stanowczych rokowań z Turcją.

§ W interesie zabezpieczenia klasy roboczej przytaczają wybryki socyalistów i kładą przycisk na to, że wybryki te muszą być przytłumione, gdyż dopiero wtenczas polepszy się los klasy roboczej. Zgodnie z tem uważa rząd za rzecz potrzebną utworzenie cechów rzemieślniczych doskonalenie rzemieślników w ich procederach i podnoszenie moralności w każdem robotniku.

Partje w reichstagu niemieckim liczą. — Koserwatyści 59 członków, Partja cesarstwa 58, Nationalliberaliści 51, Secioniści z Forckenbekiem 7, Liberaliści z prawego skrzydła 15, Postępowcy 27, Centrum czyli partja katolicka 101, Polacy 14, Social-Demokraci 10 członków. Oprócz tych z wliczeniem Alzas-Lotaryngczyków jest jeszcze nie należących do żadnej partji 54 posłów.

Przy oborze prezydentów w reichstagu nieprzyjął Arnim Boitzenburg prezydentury z powodu tego, że na wiceprezydenta został wybrany katolik Frankenstein, a więc w miejsce Arnima wybrano na prezydenta konserwatystę von Gossler. —

Poseł Windhorst wniósł o zniesienie prawa wstrzymującego pensją księżom, którzy nie mogą się zastósować do praw majowych, lecz izba poselska przegłosowała posłów katolickich i polaków.

ANGLIA.

Londyn. Przy obradach nad prawem obrony życia i własności w Irlandji przyjęła izba niższa pierwszy paragraf, który mniej więcej tak opiewa. „Na kogo po wyjściu tego prawa namiestnik wyda rozkaz przyaresztowania, jako podejrzanego o zdradę stanu, zdradę kraju albo o zdradzieckie podszepty, albo kto się dopuści jakiego gwałtu w obwodzie, w podburzeniu zmierzającem na zakłócenie prawa i porządku publicznego, może być aresztowanym wszędzie w całej Irlandji i w każdym czasie i do więzienia wtrąconym bez względu na to czy chce lub może kaucją stawić aż do wyroku. —

Po rozważaniu tego paragrafu otwworzyły się oczy wielu konserwatystom i liberalistom i przyszli do tego przekonania, że tak ostre prawa uciemiężające naród nie mogą być przyjęte i należy przeciw tymże energicznie występować. —

Gazeta „Times“ pisze: — Liga włościańska odniosła w pewnem osławionem obwodzie w zachodniej Irlandji kilka zwycięztw, co gdy posłyszało przeszło 20 dręczycieli włościan wynieśli się z sali posiedzeń, przed drugiem czytaniem prawa przymusowego.

Na przedłożenie wniosków o nowe reguły w obradach, nie zgadza się wielu członków parlamentu, a mianowicie opierają się temu, ażeby był oznaczony czas do debat, i żeby tylko było wolno wnioskodawcom przemawiać, a po upłynionym czasie mają być wnioski poddawane pod głosowanie.

§ W gabinecie angielskim obradowano nad warunkami pokoju z Berami w Afryce. Warunki te są bardzo ogólnikowo podane, lecz pomimo to ma rząd nadzieję że do zawarcia pokoju przyjść może. W wyższej izbie oświadczył lord Beaconsfield obawę, że z warunków tych nie wyświetla się korzyść dla Anglii.

§ W południowym Yorkshire panuje zastój pomiędzy robotnikami węgla, a z tego wywodzą obawę, że, jeżeli zastój ten jeszcze 14 dni potrwa, to 20,000 robotników popadnie w niesłychaną nędzę.

§ Donosiliśmy dawniej, że Liga włościańska chciała wysłać Parnella do Ameryki, żeby tu pomiędzy Irlandczykami pracował dla sprawy Irlandskiej. — Otóż na to Parnell bawiący w Paryżu tak im odpisał. „Cenię wysoko Wasz pomysł i upoważnienie mi nadesłane, ale rozważywszy Wasze życzenie i zasięgnąwszy rady naszych przyjaciół, uważam za ważny obowiązek, ażeby w obecnem położeniu pozostać raczej w kraju i w parlamencie. Propaganda nasza w Ameryce jest dla nas bardzo ważna, lecz tu zależy od tego jak my się w Irlandji będziemy zachowywać. Jeżeli my w kraju okażemy się godnymi naszej sprawy, to i Irlandczycy w Ameryce i rząd amerykański nieodmówią nam swojej sympatji i czynnej pomocy. Starajmy się podtrzymywać ducha i męztwo w naszym narodzie a źródeł pomocy nie postradamy, gdy, przeciwnie, zepsulibyśmy wszystko. Wydalenie naszych z parlamentu, narzucenie nam prawa kagańcowego, powinno nas budzić do wytrwałości w pracy. Nasza organizacja jest jawna, domaganie się praw słuszne, naród angielski o naszej sprawie okłamany, a więc nam trzeba pracy do przekonania tegoż całego świata, a za tem pójdzie i zwycięztwo Irlandji.

Parnell bawiąc w Paryżu wynurzył się do Wiktora Hugo, że jakkolwiek powstanie w Irlandji byłoby bardzo usprawiedliwione, to przecież Irlandja o tem nie myśli. Liga włościańska go nie wywoła mowami i broni nie masz.

FRANCJA.

Rochefort podaje w gazecie „Intransigeant“ że Parnell po to tylko przybył do Paryża, ażeby zjednać dla Irlandji prasę paryzka, by ta odpierała kłamliwe artykuły przeciw Parnellowi, jego przyjaciołom i wszyskim irlandczykom.

Francja i Stany Zjednoczone Ameryki wysłały już zaproszenie do innych mocarstw na międzynarodową konferencją monetarną, która się rozpocznie 19go kwietnia. Te dwa państwa zgadzają się na stosunek wartości pomiędzy srebrem a złotem jak $15\frac{1}{2}$ do 1go, jest $15\frac{1}{2}$ uncji ma się równać zupełnej całości 16 uncji.

Sprawozdanie handlwe podaje, że w miesiącu Styczniu wprowadzono do Francji żywności za 1,840,000 franków mniej aniżeli tegoż miesiąca roku zeszłego, ale za to w zeszłym miesiącu sprowadzono materyałów surowych za 8.600,000 więcej.

Przy sprawozdaniu w sprawach rolniczych podają we Francji, że Stany Zjednoczone w Ameryce uprawiły nowej ziemi w ostatnich trzech latach połowę tyle ile Francja ma w całości pod pługiem, i że wartość płodów amerykańskich podniosła się w 30 latach o sześć tysięcy milionów franków.

Z *Alexandryi* nadeszły wieści, że Galla negrowie zamordowali podróżującego badacza Henryka Lezoret z wszyskimi jego towarzyszami. —

ROSJA.

Z gazety „Gołos“ dowiadują się, że odkryto spisek na wysadzenie arsenału w Kijewie i że aresztowano mnóstwo podejrzanych ludzi.

Rosja przyrzekła wysłać swojego posła na konferencją monetarną do Paryża.

Posłowie chińscy wybierają się do powrotu do Chin, bo ugoda została zawartą i potrzebuje już tylko podpisu.

WŁOCHY.

Rzym. Przy odbradach nad prawem finansowem względem przymusowego ściągnienia pieniędzy papierowych, wniósł deputowany Luzzati ażeby kasy państwowe i banki stanęły w połączeniu z sobą i wypłacały $\frac{2}{3}$ w złocie a $\frac{1}{3}$ w srebrze, lecz minister finansów uznał to za niekorzystne i mogłyby wpłynąć szkodliwie na konferencją monetarną. —

Włochy przyjęły zaproszenie na tę konferencją.

HISZPANIA.

Madrid. Na radzie ministerjalnej postanowiono wezwać wszystkich posłów za granicą ażeby podali się do uwolnienia z swoich obowiązków.

Wszystkie procesa prasowe zostały rozporządzeniem królewskim umorzone.

Minister finansów podaje, że stan kasy hiszpańskiej ma niedoboru, 300,000,000 pezatów, co się równa 58,000,000 dolarów.

TURCJA.

Z Bairutu donoszą że pewien Turek zabił Chrześcianina. Na wieść tę wyniosło się wielu tamże mieszkających chrześcian na wsie, lecz i tam wystąpili turcy groźnie przeciw nim, z czego powstała bójka, w której padło 10 osób. Dnia następnego wznowiono bitwę, lecz o wyniku tejże jeszcze nic nie donoszą, lecz w skutek tych zamieszek handel w Bairucie zupełnie ustał, albowiem wszystkie handle pozamykano.

Liga Albańska chce dostawić Turcji 20,000 wojska na przypadek wojny z Grecją.

GRECJA.

W sprawie Grecji zrobiła Rosja propozycją, ażeby w miejscu Epiru odstąpiono Grecji wyspę Krete.

Ustawiczne kłopoty finansowe w Turcji powinny ją do zawarcia pokoju skłonić. —

MAŁA AZJA.

Jenerał Skobolew raportował do Petersburga z Geogh Tepe, że wojna z Turkomanami na ukończeniu. Powstańcy się poddają, 16,000 familij powróciło do swych siedzib.

AUSTRALIA.

W Melbourn na powszechnej międzynarodowej wystawie świata odebrała amerykańska fabryka zegarków, Watthamą w Massachusets najwyższą nagrodę.

WCZORAJ.

POWIEŚĆ POLSKA.

Dalszy ciąg.

Po przeczytaniu tego artykułu nie-dziw, że królowa pragnęła widzieć Marją, nie dziw że Henrykowa, przejęta bojaźnią tuliła w sobie głos miłości własnej, aby pobożną mądrością uzbrajać troskliwiej córkę przeciw ponętom świata, którego o czy zwracały się ku niej, by przyciągnąć do siebie; błagała Matki Boskiej, aby ją u-czyła czuwać nad drogim powierzonym skarbem, aby nic z niego nie utraciła, nie nie dała strwonić; aby istotę niewinną i szlachetną, którą Opatrzność na łonie jej złożyła od skwaru namiętności odsłonić, bronić od pychy, co się próżnością zaczy-na; od płochości, co się kończy na zalo-tności; aby obciarzoną bogactwy i powa-by róźnemi, czystą przeprowadzić przez ogród życia pełen róż, cierni i motylów.

Artykuł debatów o Longchamps do-szedł do Warszawy i tam w nie jednem sercu zabrzmiał na stronach nierównych. Jadwisia smutnie się uśmiechała, z anio-łem stróżem Marji, z jej matką, rozmyśla jak przestrzegać to lube stworzenie od ułudy świata. Zygmunt z porywczą nie cierpliwością wyglądał chwili połączenia i nieraz sobie wyobrażał, że gdyby nie wy-padek wojny, jechałby obok tej królowej piękności w Paryżu, z poufałością kre-wnego i rodaka; słysząc, jak chciwie wy-pytywano by się, kto jest ten który ma przywilej towarzyszenia tej monarchini mody? — Zdzisław na przemianę cieszył się tym hołdem wykształconego świata, znawcy trafnego i doświadczonego, i lę-kał się, alić od pochwał i okłasków ja-wnych nie spełznie barwa dziewiczej skro-mności Marji; alić głos który silniejszy i czulszy, nie uderzy w jej serce dźwiękiem miłości; na przemianę myśl mu się wiła zazdrości męczarnią, i jaśniała chlubą i roskoszą, on rozważał, co uchodziło in-nych uwadze, że nie pytając o modę, na-rodowe kolory nosiła Marja, lubił w niej ten ślad woli i uczucia, lubił, że miała minkę hardą, myśląca. Gdy przeczytał, że miała w ręku bukiet konwalji i fioł-ków, wszystka krew mu uderzyła do ser-ca; — kwiaty wiosny, może tylko przy-padkowym trafem złączone, — ale może ona je wybrała, może pamięta! — wtedy zaćmiło mu się w oczach. Wnet otrząsł-szy się mężnie z marzenia, pobiegł, do-kąd nawykł biegnąć, szybko, dokąd go obowiązek wołał, i z całą energją swego charakteru oddal pamięć Marji, aby wszy-stkie władze serca i umysłu do jednego celu tem silniej dążyły.

Dawno o Władysławie przestali mó-wić z sobą Zdzisław i Zygmunt; pierwszy przez wzgardę i gniew, który raz wynu-rzywszy mocno i nawet zbytecznie, sta-rał się odtąd obojętność pokrywać, — drugi, tak przez obrażoną dumę przyjaźni jak przez słabość coraz żywioną listami pochlebnemi i niby czułemi, która dosyć często od niego odbierał tajemnemi dro-gami. Trudno było usprawiedliwić Wła-dysława, że nie przedarł się, jak tyle innych wtedy uczyniło Polaków, aby służyć oj-czyznie: trudno nawet było żywemu Zyg-muntowi zrozumieć, jak zdoła wytrzymać mękę spokojnego siedzenia za granicą, kiedy młodzi i nawet starzy wstępowali w szranki; — ale uwikłany w sidła chy-trego, mniemanego przyjaciela, sądził być wdzięcznością i stałością, co było uporem i próżnością. - Miał Zygmunt w Zdzi-sławie, co tylko może zadowolnić naj wznioślejszej duszy wymaganie; znał to i cenił wysoko, wierzył, szacował, kochał szczerze, — ale choćiaż nie wyrzekł te-go nigdy, Zdzisław był jego rywalem, — stała Marja między nimi; szczęście jedne-go zniewalało drugiego ni dolę, a jakże szczęścia swego nie pragnąć? i szczęścia takiego! jak nie dążyć do niego! Otóż w tej sprzeczności uczuć, tajemnicza i fa-talna leżała władza Władysława; jemu się zwierzał i jego sięgał zdania w jedynej okoliczności, gdzie Zdzisława o radę nie mógł pytać. — Między szlachetne serca, pobratane wzajemnem szacunkiem, wspól-nemi wspomnieniami, nawyknieniem, dą-żnością i sposobem życia, wcisnął się zrę-cznie Władysław i coraz z wiekiem obro-tniejszą przebiegłością, umiał dla wido-ków osobistych utrzymać się przy miejscu zdobytem, i zachowaniem, z nie małym a nacznym trudem, nie jeden miał powód, aby obstawać przy ścisłem stosunku z fa-milią S.... — Jeszcze bardzo młodym dostrzegł, że Zdzisława niełatwo przyjdzie zjednać sobie, i po długiej pracy daremnej zaniechał tej natury z gruntu dla niego niedostępnej i w niczem jego niepodobnej — to było zarodem wzmagającej nienawiści, którą tchnął przeciw niemu: do cze go przyczyniły się, przy codziennem zbli-żeniu, tajone urazy i zazdrość skryta; bo Zdzisław porywczy, skłonny do wzgardli-wej wyniosłości, trudny do podejścia, bo brzydzący się pochlebstwem, wykrętami, zimnego przystępu, a otwartości nieco o-strej i surowej, był mu ze wszech miar wstrętnym i nieznośnym. — A jednak ry chło zrozumiał, ile poufałe i przyjazne sto sunki z młodymi R.... były dla niego korzystnemi pod każdym względem; zmu sił się do cierpliwego znoszenia niemiłe-go Zdzisława, zwracając całą swoją zdol ność uwodzenia i wpływania do opano wania Zygmunta. Przez Panów R.... ułatwił swoje wykształcenie, do czego oj-ciec nie mógł być mu kierownikiem, za-brał znajomość z najszczytniejszem To-warzystwem w Warszawie i za granicą a cóż dopiero, kiedy do rachuby ambicji i chciwości, właściwej dorobkowiczom, przy czyniła się ta nieszczęśliwa miłość do Ja-dwisi; fatalna jak wewnętrzna kara, upar-ta i niezwyciężona jak duma, tłocząca i upokarzająca jak jarzmo, które czasem u-rok cnoty, na przekorę woli, wciska nie-godnie ramiona; wtedy Władysław wykrzy-knął w duszy: że póty nie spocznie, póki wroga swego nie zwalczy. A tym wrogiem był dla niego urodny, mężny, szlachetny Zdzisław. Obok tej okazałej postawy i pięknych rysów, widział swoję lichą niefo-remną osobę, twarz szeroką, oczy drobne, szare, włos płowo-rudy. — Zdzisław brzyd-kim, byłby się może jeszcze wydobył z tej zaprzysiężonej nienawiści. Trzeba powie-dzieć: że co mu go wstrętniejszym robiło je szcze niż imię zacne, niż piękność; to reli-gia szczera i oświecona, którą Zdzisław śmia-ło wyznawał słowem i czynem, którą wszę-dzie i zawsze bronił i szanował w obec wszy stkich. Władysław nie miał prawie wiary uważał ją za przeszkodę, prawa jej za na-trętne i nie wygodne pęta; czuł niesmak ku modlącym się, unikał Xięży, nie tykał się pobożnych książek, bo go nudziły, bo serce zamknął przed miłością Boską, bo zamiast pragnąć światła z nieba, lękał się aby go nie powalił kiedy promień Saula, i dla tego w ziemię utopione oczy nie wznosił, nie odrywał od znikomego celu namiętności podłych i nie życzliwych. Jakże z takim charakterem mógł Włady-sław pojmować miłość ojczyzny i w ca-łem znaczeniu ich wysokiem obowiązki o-bywatela pełnić? usposobiony na dworaka, nie czuł tej odrazy, wrodzonej dobrym Polakom przeciw obcym urzędnikom, co krajem naszym rządzą; miał pociąg do Moskali, ale pilnie go ukrywał, odgady-wał, że byli mistrzowie w sztuce, w któ-rej się ćwiczył, i za granicą często prze-bywał w ich towarzystwie. Bardzo mu to było nie na rękę, gdy się w Paryżu dowiedział o powstaniu naszem, bo ani momentu szczerze nie pomyślał bohate-rem być w tej wojnie, ale chciał się nie-możnością zasłaniać od powinności, a pła-szczykiem udanego patryotyzmu świecić, pozorną, łudzącą czynnością; żeby sławę ratować i przyjaźń Zygmunta nie stracić.

Gdy Henryk przybył do Francji, o-fiarował mu swoje usługi, pomimo że z początku widocznie unikał zbliżenia się i nie okazywał żadnej otwartości, — umiał Władysław nieraz być użytecznym. Stał się mu jeszcze więcej gdy panie przyje-chały. Choć się obudwom nie podobał, często bywał, żadnej sposobności nie chy-bił, gracko tym samym zachodem drasną-ć słowem uszczypliwem Zdzisława, a po-chwalnem Zygmuntowi się przysłużyć. Zawsze przytomny i zręczny, nie spusz-czał z pamięci nieobecnych; jednemu ka-dził sztucznem uwielbieniem; drugiego nie mogąc krzywdzić i zgubić, bo tak wyso-ko, jak stał Zdzisław, sięgać złośliwym dowcipem nie zdołał, szyderstwa łatki mu przypinał i nieprzychylnem zdaniem stu-dził cieple wspomnienie wszystkim lubego

Henryka coraz wątlejsze zdrowie do-starczało mu częstszej i dogodnej pory bywania w jego domu, — mało wycho-dził, — lekarze bowiem strzedz mu się kazali tak upału jak i chłodu; ruchu, ku-rzawy, a najwięcej kazali unikać wzrusze nia gwałtownego. — Żona troskliwości nioporównanej, dobierała mu gości, coby go zająć mogli i zabawić, którychby chę-tnie słuchał; a dosyć poufałych, żeby sto-sownie do rad lekarzy zachował milcze-nie.

W ten sposób mnożyły się co dzień okazje, choć krótkie, dla odwiadzających Pana R.... ujrzenia Marji, i przemówie-nia do niej; co dzień piękność jej niewy-powiedzianej powabności; a wykształcony umysł, wesołość, dowcip, tkliwość, wywie-rały wrażenie nowe i oczywistsze; co dzień usiłowaniom przezornej matki, utrzyma-nia jej w nieświadomości swej potęgi groziło uchylenie zasłony, — potęga wdzię-ków i potęga przymiotów serca, coraz ja-wniej wielbiona, coraz w Marji jaśniała widoczniej. Sama nabierała chwilowo ja-kiejś śmiałości, ufności w sobie; wydawa-wała się niespodzianewm wylaniem zdań, postrzeżeń, uczuć, raptownem zajęciem się wyższemi przedmiotami, niż zwykle dziewczętom przystają do gustu; dziwiła niepokonanem rwaniem się do wpływania wrodzoną wzniosłością i siłą tam, gdzie jej nie dostawało w innych wzniosłości i siły; a to bujne rozkwitanie obfitej we wszelkie bogactwa natury, dla wszystkich dodawało wdzięków Marji, tylko matkę trwożyło. — Wszyscy widzieli w niej naj-pierw złotą niewinność; rajską, nieskażo-ną swobodę myśli, — tylko matka prze-nikała, jak szybko zdolność władania zmie-nia się w żądzę panowania, — lękała się ciężaru i blasku korony świetnej, co ci-śnie a czaruje, — przekładała skromny wieniec cnót i szczęścia domowego. Oczy wlepione w latorośle, drżące od silnego wzrostu, obmyślała matka chrześcianka, jakby rozwijające się śliczne, purpurowe pączki kwiatu ulrzymać w streśie własnej, umiarkowanej, chroniącej od przesi-lenia; — obok tej przyrody pełnej, sta-ła nieraz, odpieraniem uroku zmęczona, błagając Boga o mądrość i stałość dla sie-bie; dla córki o pokorę, cierpliwość, moc duszy, któremi kobieta świat zwycięża w cichości, i co dzień kłosek przydaje do u-żętego zboża dla rodziny swojej. — Czy-sty dźwięk świętej modlitwy o sklepienia niebieskie uderzył, i Bóg poznał westchnie nie swojej duszy i wysłuchał jak zwykł ukochanych swoich. — Do krzyża wola-ła, i Pan krzyż zrobił tarczą, i krwawo zeszła ta jutrzenka nauki, walki, ofiary!

Wiadomości z kraju stanowiły zwy-kle ulgę lub pogorszenie zdrowia Henry-ka. Pewne i dokładne, tylko okazjami dosyłano, na przemianę były pomyślne i niepokojące — fałszywe pogłoski, w tak wielkiej odległości prawie równie z pra-wdziwemi wstrząsały Polskie serca za gra nicą bijące, to chlubą, radością, to trwo-gą i niepokojem. Cios który ostatecznie przygniótł nadzieje Henryka, było zniwe-czenie planu kampanii Skrzyneckiego, na-czelnego wodza, po bitwie pod Ostrołęką kochał go, szanował, ufał patryotyzmowi męztwu; jednem słowem, uczuł w Paryżu na tę wiadomość odecie się wesela obozu Moskiewskiego w swojem rozbolałem ser-cu, w nikczem ciele. Szczegółów po-wnych jeszcze nie było o tej wielkiej za-ciętej walce Ostrołęckiej. Nasi nie nazy-wali jej wygraną; ale już to czyniło prze-graną, że tylko o obronie Warszawy po-częto myślć, że bojaźń wichrzyła słabsze charaktery, z których się składa więk-szość, i pochopniejsze czyniła do niezgo-dy. Jad tej trucizny krajowej wciskał się w szeregi, rozżarzał pychę i zarozu-miałość w jednych; wzniecał podejrzenia, zazdrość i niedowiarstwo u drugich; czem że żołnierz bez karności i zaufania w na-czelnikach? I zawsze ta sama hydra pie-kielna, sprzysięgła się na naszego orła białego, zionęła nań zarazy powiewem; serca w miłości i odwadze stygły umy-sły się ścieśniały; omdlewała matka na słabych rękach dzieci Polskich, gdy na duchu upadać zaczęły.

Jednego dnia Henryk leżący na ka-napie, usłyszał że lokaj oddawał listy pan-nie służącej, aby je położyła na stoliku pani, która niebawem z kościoła wróci. Wstał rozdrażniony niespokojnością, gdyż od sześciu dni żadnej nie odebrano pe-wnej wiadomości, i trzy listy zobaczył, — poznawszy na dużej kopercie pismo Ja-na, pdpieczętował i przeczytał te słowa pod datą 9. Września: „Moskale wczora do Warszawy weszli, — Finis Poloniae Kazimierz wzięty w niewolę....“ dalej nie czytał, bo krew mu się gębą rzuciła i tylko doszedł do dzwonka, pociągnął i upadł bez zmysłów. — List ten fatalny był odesłany przez Władysława B. który tejże samej nocy z Paryża wyjechał.

W godzinę później taki obraz przed-stawiał pokój sypialny państwa R.: bla-dy, oczy zamknięte, siedział w krześle za-cny Henryk z wyrazem boleści i męztwa ubiegło to życie w miarę jak przyby-wało cierpienia — siły ciała niknęły, a moc duszy wzrastała, przytomność umy-słu trwała. Doktór Louis puściwszy mu krew, ani słowa wyrzec nie pozwolił, i sam pilnował, zegarek trzymając w ręku, skutku zadawanych co kwadrans kropli — choremu dozwolono węglem pisać, cze-go pragnie, aby nie sprawić wewnętrzne-go poruszenia przez niecierpliwość lub ja-ką sprzeczność.

Dalszy ciąg nastąpi.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławite

Dalszy ciąg.

Jordan Zygmunt, potomek starożytnej rodziny, osiadłej wKrakowskiem, urodził się w Warszawie w 1824yroku. Ojciec jegoLudwik był dowódzcą 13 pułku huzarów za Księstwa Warszawskiego. W dziecinnych jeszcze latach w zabawach i upodobaniach przebijał się już przyszły duch żołnierski, ale obok niego i władze umysłowe wcześnie rozwijać się zaczęły W 1831 roku już był w szkołach, a wzięcie Warszawy było pierwszem silnem wrażeniem studenta początkującej klasy; w niem też może był zarodek przyszłego kierunku całego życia.

Skończywszy szkoły, Zygmunt Jordan w 14 roku, słuchał już kursów filozoficznego wydziału w uniwersytecie Krakowskim, a w ośmnastem, otrzymawszy naukowy stopień wyglądał tylko chwili służenia Ojczyźnie.

Młodzież należąc wtenczas do szeroko po kraju rozgałęzionych spisków myślała, że wtym celu powinna się kształcić wojskowo, i dla tego Zygmunt, jako obywatel wolnego miasta Krakowa, nie mając u siebie możności ćwiczenia się w tej sztuce, wziąwszy paszport, udał się do Rosyi i tam do Artyleryi się zaciągnął myśląc że w tej broni łatwiej wyższego nabierze wykształcenia Młody i zdolny, z łatwością ujął dla siebie dowódzców, a ci nietylko go polubili, ale otaczali nawet prawdziwemi pieszczotami. Wszystko mu tam szło pomyślnie: w trzecim roku służbyjuż był przedstawiemy na oficera, co dałby mu możność wejścia do akademii wojskowej, o czem ciągle marzył. Wezwany w 1846 roku przez brata starszego aby natychmiast do Krakowa przyjeżdżał, czyni zadosyć wezwaniu.

Z dwóch związków tajemnych uorganizowanych w kraju, przemógł naturalnie gorętszy, i młodzież wybuch postanowiła. Zygmunt mimo lat młodych, trzezwo na oczy patrzący nie wróżył pomyślnych skutków tego powstania, lecz uważał za swój obowiązek poddać się zdaniu większości i losy jej dzielić. Starszy brat Zygmunta Władysław, zlecił mu wtenczas kierunek sprawy w okręgu Krakowkim. Spiskowi mieli sić zobrać pod Proszowicami każdy ze swoimi ludźmi, tak, że na 2.000 rachowano. Zygmunt ze swoimi stanął na naznaczonem miejscu, ale zgromadzonych znalazł stu zaledwie, a i ci spostrzegłszy że są w tak małej liczbie chcieli rozjechać się. Jordan utrzymywał, że honor nie pozwola cofać się i kiedy nie można zwyciężyć, raz rozpocząwszy, trzeba głowę nałożyć. Pozostali przy nim dwaj tylko z obywateli M. i W. Zwrócił się wtenczas do włościan, pytając czy chcą iść z nimi, czy też do domów powrócić? żaden ich nie odstąpił. We 40tu poszli do Proszowic, gdzie stała sotnia kozaków; 30 stu z nich na kwaterach powiązano, reszta uciekła; zabijać Jordan nie kazał. Ztamtąd ruszył dalej zdejmować patrole rosyjskie, stojące nad granicą, a spotkawszy się z Prackim, który mu oddziałek przyprowadził, rozbroił kordonw Michałowicach i poszedł ku Krakowowi, gdzie biło się 200 tu do 300 powstańców. Wpobliżu miasta spotkał uciekających ztamtąd najzagorzalszych powstania promotorów, mowiących że wszystko stracone Na tę wieść oddział rozszedł się prawie cały, pozostał Jordan i Mazaraki, ten ostatni chciał się zabić ale dał się powstrzymać, i na wniosek Zygmunta, postanowili obaj przedzierać się do Prus, gdzie także miało być powstanie.

W okolicach Chrzanowa napotkali oddział 400 powstańców z rzemieślników tamecznych złożony, ale niemający wodza, a przybyli z Krakowa Dominikanie donieśli, że bratanie Zygmunta Władysław w Krakowie raniony, powstańcy ztamtąd wyparci, a Austryjacy w mieście rżną dzieci i kobiety. Jordan objął dowództwo nad Chrzanowskim oddziałem i ruszył na Kraków. Oddział wzrósł zaraz do 500 ludzi a niedługo połączył się z nim brat drugi, i stary oficer grenadyjerów Skarżyńskiego który nad wszystkiemi objął komendę, zostawiając Zygmunta przy sobie jako oficera sztabu. Austryacy niepokojeni wiadomościami, o szerzącem się w obwodzie powstaniu, zbliżający się oddział wyszli na Podgórze, i most na Wiśle za sobą spalili, powstańcy Kraków bez wystrzału zajęli. Tam sformowano nowy oddział, pod wozą Suchorzewskiego, z którym Jordan, zawsze jako oficer sztabu, pod Gdów wyruszył. W kwadrans po przybyciu na miejsce, Benedek z trzema batalionami piechoty i kilku szwdronami jazdy atakował nasz oddział. Piechotę powstańczą w pień wycięto: jazdy cofałysię zwolna, a Jordan z sześciu ludźmi zasłaniał ten odwrót, stawiając czoło szwoleżerom Austryackim i gromadom podburzonych przez rząd włościan. Z Krakowa nastąpiły wycieczki w celu wyparowania Austryaków z Podgórza. Jordan z kosą w ręku dwa razy je prowadził, ale daremnie. Starszyzna powstańcza licząc w teacas 2000 ludzi postanowiła miasto opuścić przenieść się do Karpat i z tamtą wojnę partyzancką prowadzić. Jordan był za tem. Tym czasem, drugiego dnia za niemi ruszyli moskale, rada wojenna w obozie powstańczym postanowiła by udać się w ten czas do Prus. Oddział coraz bardziej topnieć zaczął. Zygmunt wraz z innemi uwięziony w Koźlu, uwolnienie swoje winien był jedynie poświęceniu się dwoch akademików Wrocławskich. We Wrocławiu spotkał się znowu z bratem Władysławem i razem udali sięde Paryża. Tak się skończył dla Zygmunta ten smutny wybuch, który księciu Meternichowi posłużył za pobutkę do rzezi Galicyjskiej, z poprowadził za sobą wcielenie Krakowa do Austryi. Młody żołnierz, złożył w nim jednak dowody męztwa, wytrwałości i sumiennego pełnienia raz przyjętych obowiązków

Przybyli do Paryża bracia, dowiedzieli się wkrótce o śmierci trzeciego brata w cytadeli Warszawskiej i o zgonie rodziców których boleść do grobu wpędziła. Zygmunt nowego tylko w przeciwnościach nabierając hartu, oddał się w Paryżu naukom wojskowym, i naprzód do szkoły jenerała Chrzanowskiego a później do francuzkiej szkoły sztabu uczęszczał, pracując dzień i noc, aż póki go wypadki 1848 r. napowrót do Krakowa nie powołały. Dostawszy się ztamtąd doWęgier, służył pod dowództwem Dębińskiego, który go przy boku swoim zatrzymał, i jak syna własnego pokochał. Jordan miał udział we wszystkich jego bitwach, a jenerał, który sam lubił iść w ogień i adjutantów swoich prowadzić, dziwił się jego zimnej krwi, śmiałości i odwadzę; awansowany na kapitana, krzyżem węgierskim 3go stopnia ozdobiony, pod Segedynem, kiedy armia Węgierska po wkroczeniu Moskali cofała, się Zygmunt z dwiema bateryami artyleryi i dwoma batalionami przez 24godzin bronił rzeki przeciw ośmiu bateryom i przemagającej austryackiej sile Tam lekko raniony, na stopień majora wyniesiouym został. Kiedy Dębiński zdał dowództwo Bemowi i ze sztabem swoim do Turcyi się udał, sam Jordan choć szczerze do jenerała przywiązany pozostał w Siedmiogrodzie, by postanowił bić się do ostatka. V bitwie pod Temeswarem, z całą prawie artyleryą Węgierską wykonał tę sławną szarżę, która Austryaków do odwrotu na całej linii zmusiła, i byłaby stanowcze zapewniła zwycięztwo, gdyby jej amunicyi nie zabrakło. Bem ozdobił go krzyżem 2go stopnia udzielanym tylko jeneralom, a dobry zaiste w tych rzeczach znawca, odzywał się o Jordane „że jest odważny jak Bemowska szabla." Z Bemen i Zygmunt prszedł do Turcyi. Tam oddawał się wojskowym i literackim pracom, podróżował dużo starając się zaznajomić ze wschodem, zwiedził Egipt i Palestynę, gdzie go głębokie zawsze religine prowadziło uczucie, i ztamtąd korespondencye do Gazety codziennej, pod tytułem „listów ze wschodu" posyłał

Wojna Krymska powołała go znowu na plac boju. Znany w ministeryum Tureckiem, jako znakomity oficer, wezwanym został do służby przez Seraskiera, który go przydał do boku Selima paszy, dowodzącego 15to do 18 to tysiącznym korpusem w Batum. Był tam jedynym europejskim oficerem, i przy zwykłej niedołności paszy, wszystko ciężyło na nim. W bitwie pod Sekłetynem Pasza dowodził na lądzie, Jordanowi obrana od strony morza powierzoną była: mając 2ie baterye artyleri, bronił się niemi od floty rossyjskie, zdementował jej dwa okręty i zmusił do od wrotu, co widząc armija moskiewska, już nie atakowała więcej. Znudzono niedołężnością Paszy dostał urlop na kilka dni do Konstantynopola: w nieobecności jego korpus rozbiym został. Zorganizowano go na nowo, a zastąpiwszy Selima Paszę drugim, podobnym mu niedołęgą Mustafą, przydano mu znowu do boku Jordana; ten obronę Redut Kale, Zygmuntowi powierzzł. Z jednym batalionem piechoty trzymał się też tam Jordan prawie przez pięć miesięcy, poczem w skutek żądania komisarzy angielskich mających organizować czerkiesów, udał się z konsulem angielskim Longward na Kaukaz. Tam projektów jego nie słuchano. i w krótce nastało zawieszenie broni.

Po zawarciu Paryzkiego traktatu, Zygmunt jeszcze przez parę lat w służbie tureckiej pozostał, poczem wezwany przez przyjaciół, przyjechał do Paryża, aby tam wspólnie około sprawy narodowej pracować Na początku 1861 r, posłany przez księcia Adaba Czartorosyjskiego do Szwecyi jako agent dyplomatyczny, starał się odnowić zapomniane od wieków stosunki z tym narodem, z którym nastyle wspomnień łączy, i w umysłach ludzi wyższych wartw tamecznych, rozbudzić interes dla polityki zagranicznej, a szczególnie dla tego co się Polski tyczyło. Jego charakter, nauka i towarzyskie włożenie zapewniały mu jak najżyczliwsze przyjęcie we wszystkich kołach, do których się zbliżał. Dzięki jemu w wyższych sferach zaczęto się interesować sprawa polską i odważniej stawiać się Moskwie, a Jordan nie omieszkał skorzystać z nadażającej się zręczności.

Dalszy ciąg nastąpi.

Do Abonentów.

Z ubiegłym starym rokiem ubiegły i stare i troski, a nowe, a nowe oby nas nigdy nie znachodziły. Chcąc tego szczęśliwie uniknąć obliczmy się sami z sobą, ale też z sąsiadem, z bratem i przyjacielem, z którymi nas jakiebądź stosunki wiążą.

„Przyjaciel Ludu" ma dużo stosunków a więc obliczać się z nimi musi, do czego potrzebuje pomocy znów swoich przyjaciół a temi jesteście Wy, Szanowni Abonenci. Oczekujemy więc i prosimy tych co jeszcze nam z opłatą zalegają o obliczenie się z nami. — Jesteśmy pewni, iż każdy wie najlepiej, gdzie, jak i co go dolega, więc też każdy sam przez się poczuje się do winy i zaczy się z niej oczyścić. Wszakżesz na bezwzględność z naszej strony nikt skarzyć się nie może, bo my nie nawołujemy ażeby nam kto płacił rok lub więcej naprzód. ale odczekujemy cierpliwie aż abonentom samym możebność się nadarzy do uiszczenia się z swoich zaległości. Niech to nie będzie z urazą dla tych, co nam już więcej jak jeden rok zalegają, iż tych szczególnie prosimy o uiszczenie się z zaległości My nie wsadzamy nikogo do czarnej księgi, bo jesteśmy przekonani, że Rodacy nasi, jako najlepszy lud w świecie nikomu a szczególnie gazecie krzywdy nie wyrządzi i z odsełką po Nowym Roku podąży.

REDAKCJA.

POSZUKIWANIE.

Wojciech Daneckiprosi swojej siostry Katarzyny Kenzer, która ma mieszkać w Chicago, o podanie Adresu do

592 Grove Str. Milwaukee, Wis

DRUKARNIA POLSKA
PRZYJACIELA LUDU
662 GREENBUSH STR.
w MILWAUKEE............ WIS.

Wykonuje wszelkie prace w skład druku wchodzące, jako to:

Konstytucje czyli Ustawy,
Książki,
Tykiety,
Tykiециki,
Plakaty
Plakaciki,
Afisze i t. p. i t. d.

Po cenach umiarkowanych, w języku polskim, angielskim i niemieckim, ku zadowoleniu publiczności.

Wieniec pamiatkowy,

ktorego wydaniem zajmuje się Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu obejmować będzie nie tylko życiorysy weteranów i wiele rzeczy rzucających światło na powstanie z 1830—31 roku, ale jeszcze obraz wszystkich obchodów półwiekowej rocznicy w Europie i Ameryce. Mowy i prelekcje we Lwowie które ogłoszone tam być nie mogły, będą się w *Wieńcu* znajdować. — Przedpłata kosztuje **3** zlr,

Zpóźnione

Chicago, 10 go lutego 1881.

Do Szanownej Redakcyi „ Przyjacielu Ludu“
Milwaukee Wis.

Spotykając się od niejakiego czasu w tygodniku Sz. Redakcyi z kłamstwami szerzonemi tendencyjnie przez p. Teofilę Samolińska przeciw osobom jej niemiłym, w sposób opinię publiczną oburzający, a prassę polską hańbiący, - wybrani jako delegaci Towarzystw, które wzięły udział w obchodzie rocznicy powstania r. 1863go, opisanym w numerze 37 mym tygodnika „ Przyjaciela Ludu“ pod datą 2 go lutego b. r., protestujemy na mocy tego wyboru, w Imieniu tychże Towarzystw stanowczo przeciw temu kłamliwemu i ohydnemu opisowi, i upraszamy umieścić protest niniejszy w najbliższym numerze „Przyjaciela Ludu“.

Sąd p. Samolińskiej, której osławionem nazwiskiem wymieniona korespondencya na 5 tej stronie Nr. 37 go „ Przyjaciela Ludu“ jest podpisaną — osoby znanej z własnych dziwacznych przechwałek i z chytrości, z jaką każdą sposobność „bezwzględnie“ na prawdę lub sprawę jako bicz na swoich przeciwników wyzyskiwać się stara, jak to mianowicie także przy sposobności obchodu 50 letniego jubileuszu powstania r. 1831. —przekręcając słowa p. Kucery jako mówcy w narzecze gminnem, uczyniła, by prawdopodobnie przedstawić go z uchybieniem dla tych, których reprezentuje, niegodnym stanowiska jakie zajmuje; sąd tej osoby byłby nam jako pochodzący z pod niekompetentnego pióra sądzić sprawy publiczne, obojętny—gdyby na domiar złego nie rzuciła się była na drogę waśnienia ogółu i zaburzania, a targając sławę pojedyńczych zaufaniem korporacyi polskich zaszczyconych osób, nie targała zarazem publicznie i sławy Imienia polskiego.

Występek „*podburzania opinyi publicznej*“ przeciw mówcy i zgromadzeniu, w którem podobna mowa mogłaby być słuchaną, popełniła pani Samolińska pomawiając pierwszego mowcę obchodu, pana Śmietankę o kalanie duszpasterzy bluźnierstwy i o propagowanie wypędzania księży.

Ustęp dotyczący, wyjęty z „ Przyjaciela Ludu“ brzmi :

„ Kogoż to mówca chciałby namaszczyć na „piastuna Hostyi przy ołtarzu, jeżli bluźnierstwy „niegodnemi kalając duszpasterzy uważa za po- „trzebne usunięcie tychże“.

Ustęp który żadną miarą do słów mówcy, choć zaprawnych goryczą rozżalenia się, za pozbawienie go ławki w kościele jako massona którym nie jest, zastosowany być nie może.

Słowa w mowie p. Śmietanki odnoszące się specyalnie do tych missyonarzy, którzy zjawiają się w Ameryce z jakich poręki Polsce nieprzyjaznej; potępiając narodowców wyklinają ich z kościołów jako massonów któremi wcale nie są, brzmiały dokładnie według spisanego tekstu mowy:

„ . dobrze wiecie i czujecie jak i ja, że ci co kształcili się na missyonarzy, rozesłani po całej kuli ziemskiej, po największej części znajdują się w S. Zj. Ameryki—tu nawracają dzikich i niewiernych na religię katolicką, a swych rodaków, którzy się zrodzili na polskiej ziemi i ochrzcili na łonie kościoła katolickiego, tych wyklinają z kościołów, a zamiast głosić słowo Boże, to oczerniają mężów zasłużonych ojczyźnie, za to że zakładają Towarzystwa narodowe i wspierają wdowy i sieroty. “

Mówca nie wyklinając nikogo, owszem protestował *przeciw wyklinaniu z kościoła* a następnie nawoływał do godnego przewodniczenia narodowi.

Wierszyk umieszczony na wstępie opisu obchodu tak poważnej i serdecznie podjętej uroczystości, jak następujący pióra Krasińskiego :

„ Na paluszkach wzdętej pychy
Z was się każden nad odłogiem
Własnej próżni—wspiera Bogiem.
I tak wy zwierzęciejecie.
Bo kto sam się bóstwi w świecie
Ten na odwrót swego szału
Odczłowiecza się pomału
Aż stanie taki lichy,
Że padając—dojdzie chyba
Do roślinnej ietni grzyba.“

harakteryzuje autorkę konceptu, nietylko jako półgłówka bez taktu, ale i szkaradnego samoluba, któremu najgorętsze uczucia niczem są wobec jego osobistej nienawiści i w obec własnej jego próżni, chęci brylowania pożyczanemi piórami i wysoce moralną powagą. Pomijamy obelgę rzuconą nim na ogół zebranych i polskie Imie, jak równie i inne kłamliwe, zgromadzeniu ubliżające niedorzeczności, bowiem p. S. jest najmniej tą osobą mogącą stanąć na wyżynach ducha narodowego, a stanowisko wysoce moralne jakie sobie przywłaszcza, jest chyba tronem gałganiarza — po skończonej brudnej pracy.

Obchod w Chicago odbył się w braterski, wszystkim uczestnikom zaszczyt przynoszący sposób. Żaden mówca nieprzebrał parlamentarnej granicy; wyjątkiem nic nieznaczącym. [? Red.] było przemówienie pana D . . . ze środka ganku, albowiem nikomu tem nieuchybił, a tembardziej, gdy mógł sobie tym sposobem oszczędzić niemiłego widoku, niemiłej wszystkim osoby korospondentki. Okazy zadowolenia lub nieukontentowania, przysługujące każdemu zgromadzeniu, nieprzybrały bynajmniej form uprawniających panią S. lub kogokolwiekbądź do obrażających porównywać z budą jarmarczną. Pani S. zająwszy w takiej budzie zdolnościom swym odpowiednie miejsce, byłaby w niej językiem swoim użyteczniejszą, aniżeli w prassie kłamliwemi lub niedowarzonemi artykułami. Chrystus, chcący się zjawić z batem w ręku, byłby niezawodnie skierował pierwsze swe kroki ku siedzeniu pani S. a wypędziwszy ze zgromadzenia babskiego faryzeusza, niepotrzebowałby się był bynajmniej udawać do francuzczyzny Dumasa, bo „ le scelerat “ byłby wtedy za drzwiami, gdzie żeby pozostał w podobnych razach, będzie naszem staraniem na przyszłość.
(Te zbytnie sarkazmy i odgrażania przeważają szalę na niejedną stronę prawdy o którą się zwykle gniewają. Red.)

Niebywała do obchodu listopadowego Jubileuszu 50 letniej rocznicy powstania r. 1831 go solidarność między polakami w Ameryce, odznaczała to piękne koło zacnych synów Polski. Niech żyją szczeropolscy kapłani kościoła rzymsko katolickiego i niech się im dobrze między nami wiedzie, jako przyjaciółmi moralności, porządku i zgody! Niech żyje solidarność! Niech żyje Związek Narodowy Polski! Precz z obłudnikami i oszczercami, którzy pod maską moralności, której we własnych czynach nie znają, zasłaniając się nauką, szarpaniem imienia bliźniego i cudzą krzywdą żyją!

M. Kucera, Prezyd. Gminy Pols. w Chicago.
Józef Rewerski, Pr. T. Harmonia w Chicago.
Ed Wilkoszewski, Pr. T. Polskiego Klubu.
St, Słomiński, Pr. Tow. Przemysłowego.
K. Dorszyński, Pr. Tow. Pols. Krawców.
S. Kociemski,
F. Sowadzki,
F. Łebkowski,
M. Osuch,
Roman Slobiecki,
Stan. Kalkowski,
Kazim. Dorszyński,
E. Odrowąż.
} Komitet urządzający obchód

Ziemie polskie.

Przedstawienie amatorskie w Toruniu. Towarzystwo św. Cecylii urządzało w dzień 6 lutego przedstawienie amatorskie w teatrze miejskim. Amatorzy odegrali Pastoralkę, t. j. długą kantyczkową pieśń, w której wesoło rozmawiają pasterze o Narodzeniu Jezusa Chrystusa, ciesząc się z przyjścia na świat Zbawiciela. Przedstawienie nie odbyło się po niemiecku, jak Oratoryum na Boże Narodzenie, lecz po polsku. Kostiumy zupełnie nowe.

Wąbrzeźno. Dnia 18 stycznia wprowadzali tutejsi żydzi z wielką uroczystością nową thorę do bóżnicy. O godzinie 6½ na wieczór ruszył pochód z muzyką i woskowemi świecami, na czele dwóch rabinów, chełmżyński i dobrzyński, do świątyni. Po ukończeniu zwykłych ceremonji w bóżnicy wygłosił dr. Goldschmidt poważną mowę i poświęcił nową arkę przymierza. Z bóżnicy udali się izraelici do domu prywatnego na ucztę. Potem nastąpiły narodowe tańce żydowskie, bardzo skoczne i pocieszne. Kilku chrześcijan, którym Izraelici pozwolili wstępu na zabawę, bardzo się niemi ubawiło. O thorze samej dowiadujemy się jeszcze następujących szczegółów. Pisarz rotałów był zajęty tą pracą cały rok pod najściślejszym dozorem i odebrał za tę pracę 500 marek. Rotały zawierają 5 ksiąg Mojżesza, razem 513 przykazań. Pergamin musi być wyrobiony ze skóry koszernego zwierzęcia i pisarz sam musi skórę garbować; pojedyncze skóreczki zeszywa się cienkiemi strunami kręconemi z koszernych kiszek. Poczytują to za miły Bogu uczynek, jeżeli żony ofiarodawców pomogą ich szyć i zrobią każda po sztychu. Pisarz musi co rano, zanim przystąpi do pracy, wziąść kąpiel, a najdrobniejszy błąd pisarski czyni rotały nieważnemi.

Wąbrzeźno, 21 stycznia. Na ostatniem targu w miasteczku naszem było wiele doborowego bydła, ale tak okazałych sztuk jak woły z obory pana Rybińskiego z Dębieńca, już dawno tu nie widzieliśmy. Gdy je pędzono, zaczęli się tłoczyć około nich kupcy i rolnicy a żydzi stykając głowy jeden do drugiego wołali: „Von wu! von wu! — Aus Debenz!“ Szczególnie wspaniale prezentował się stadnik, który mógł ważyć do 21 centnarów. Za bydłem jechały trzy fornalki ze świniami ciągnione przez kształtne dobrze odchowane konie. W skrzyniach znajdowała się trzoda chlewna, do 20 sztuk, a gdy jeden wieprz podniósł do góry głowę, żydzi znowu zaczęli się dziwić i nuz gonić za wozami. Świnie były tak wyrosłe i wytuczone, że nic podobnego u nas dotąd się nie pokazało. Nie stano z niemi długo, bo kupcy ledwie się o nie pobili, kupił je dostawca bydła dla rzezalni berlińskich. Życzymy każdemu obywatelowi, iżby się mógł tak poszczycić inwentarzem, jak się na naszym targu poszczyciła hodowla Dębieńca. Tak pisze Przyjaciel w Toruniu.

Tczew 20 Stycznia. Z okazyi 600 letniego obchodu jubileuszu naszego miasta, utworzono na pamiątkę założyciela Tczewa ks. Kaszubskiego Sombora, fundusz dla biednych wstydzących się żebrać. Na fundusz ten zebrano dotąd 6,187 m. i dano mu nazwę fundusz Sambora.

Świecie 20 stycznia. I w naszym powiecie bieda na dobre rozgościła się pomiędzy ludem. We wsiach Miedzno, Rumunki i w okolicy oraz w Uździerzu, Lipinkach i Osinach ludzie nie mają się z czego się wyżywić. Już od Bożego Narodzenia niektóre rodziny nie mają kartofli i dla tego nie trzeba się dziwić, że w ostatnim czasie pomnażają się kradzieże. I stan zdrowia obecnie w naszem powiecie nie jest pomyślny, w niektórych miejscowościach, jak w Miedznie i Przysiersku wybuchł tyfus i pochłania wiele ofiar.

Zaraźliwa choroba pojawiła się w dominium Lubianka, w powiecie świeckim, gdzie zachorowało 17 ludzi z klasy robotniczej. a 3 z nich umarło. Chorzy narzekają na ból głowy, brak apetytu i boleści w brzuchu. Do chorych przywołano doktora Cejnowę z Bukówca, lecz nie wiadomo jak ten chorobę nazwał.

Bobowo. W nocy z 20 na 21 z. m. spaliły się wszystkie zabudowania gospodarskie obywatela i agenta poczty Chełkowskiego.

Tuchola. W Jeleńczu u syna swego proboszcza, umarła dnia 19 b. m., wdowa po sekretarzu poczty, Zofia Schmidt w 80 roku życia. Była ona matką trzech jeszcze żyjących księży: radzcy regencyjnego w Bydgoszczy, proboszcza w Jeleńczu i proboszcza w Bobrowie. Jeden z synów umarł jako kleryk przed 30 laty.

† *Ks. Stanisław Mierzejewski*, proboszcz w Baszkowie, w powiecie krotoszyńskim, umarł po długich cierpieniach 16 stycznia. Przez śmierć tego kapłana osieroconą została w archidyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej 137 parafia z 1430 dusz. Ledwo dwa tygodnie temu, sąsiad jego, ks Frankenberg umarł w Wyganowie. Cztery parafie teraz przytykające do siebie: Kobylin, Wyganów, Baszków i Lutogniew, pozbawione już są swoich proboszczów, a tylko jeden Kobylin ma jeszcze wikaryusza, reszta zupełnie osierocona. Ogółem w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej jest teraz bez proboszczów dusz 228,779 a bez żadnej opieki parafii 106 z 133,040 dusz.

Oryginalne samobójstwo. We wsi Suchatówce, w pobliżu Gniewkowa postanowił stary gospodarz, Niemiec, któremu się sprzykrzyła pielgrzymka ziemska, odebrać sobie życia. Wykopał więc 6 stóp głęboki dół położył przez otwór szpadel i na nim się powiesił.

Złodzieje koni

(w Polsce pod Moskalem.)

Z przyjaciela w Toruniu.

Kradzieże i rozboje przybierają w niektórych okolicach Królestwa Polskiego zastraszające rozmiary. W Sandomierskim wyśledziła niedawno temu straż ziemska całą bandę złoczyńców, trudnącą się głównie kradzieżą koni a będącą od dwóch lat postrachem okolicy.

Hersztami bandy byli pewien puszczony ze Sybiru Kubikowski i zaledwie dwwudziestokilkoletni syn organisty Łukaszewicza. Ten szczególnie odznaczał się wyuzdaniem obyczajów i otwarcie przechwalał się z czynów krądzieży i rozboju już popełnionych lub o skrytych zamysłach, a bojaźliwy lud wiejski z pewnem rodzajem poszanowania i strachem spoglądał na niego. Żadne wesele lub uroczystość ludowa nie obeszły się bez obecności Łukaszewicza, bo mówiono; że tych. którzy go zapraszali na uczty zwykle nie miał tyle pieniędzy, ile on, to też gdy przybył na biesiadę ze swoją kochanką, nie żałował pieniędzy na poczęstunek.

Ale gdy Łukaszewicz był w biedzie, to i przyjaciół nie ochraniał. I tak razu jednego zapraszano go na wesele włościańskie, gdy właśnie nie był przy pieniędzach. Postanowił wtedy w inny sposób uraczyć biesiedników. Przybrał sobie więc Kubikowskigo, wkradł się z nim wśród nocy do chlewu gospodarza tejże wsi, będącego już podówczas na weselu i zarznął mu wieprza. Obaj prybyli potem za zdobyczą do grona biesiadników. Później dopiero nastąpił lament, gdy rzecz się wykryła.

Między bandą Łukaszewicza i Kubikowskiego była taka karność jak we wojsku. Wszyscy członkowie z bezględnem posłuszeństwem spełniali rozkazy przełożonych. Szlaki, któremi przychodziły kradzione konie, odznaczone były jak najdokładniej; każda wieś posiadała tak zwanego w złodziejskiem języku „szewrona", to jest przechowywacza koni, a główne koszary i punkt zborny znajdowały się we wsi Zbelutka, koło osady Łagowa położonej. W parowach około tej wsi, obrośniętych gęstemi krzakmi, było skryte wejście do wielkiej pieczary podziemnej, w której 50 koni wygodnie pomieścić się mogło Ze wszystkich szlaków spędzono tam kradzione konie i przez kilka lub kilkanaści dni przytrzymywano w celu zmylenia poszukiwań.

Strażnikowi ziemskiemu (żandarmowi) Jasińskiemu udało się pochwycić najprzód Łukaszewicza śpiącego w karczmie. Oprócz długiego noża znaleziono przy nim pudełko z arszenikiem, w który wszyscy należący do bandy byli zaoppatrzeni, w celu, jak mówił Łukaszewicz, oszczędzania sądom trudu śledztwa i skręcenia karku wszelkim poszlakom, mogącym doprowadzić do odkrycia całej bandy.

O wiele trudniej było pochwycić drugiego zbrodniarza, Kubikowskiego. Przez dwa tygodnie tajnych wycieczek udało się strażnikowi Jaśniskiemu wyśledzić głównych sprzysiężonzch, w liczbie 56, których zdradził jeden złodziej też strażnik, że Kubikowsk ukrywa się w stodole gospodarza wsi Kaczyce, lecz nigdy znaleść go tam nie mógł. Pokazało się że stodoła miała skryte wejście, przez które uciekał Kubikowski, ilekroć spostrzegał zbliżających strażników. Jasiński przeto wraz z pięciu dobranemi strażnikami, przebrani wszyscy za chłopów, w dniu, wktórym dowiedziano się że Kubikowski jest w stodole, raptem otoczyli budynek Jasiński wszedł do wnętrza z nabitym rewolwerem. Jednocześnie Kubikowski niknie, a poza stodołą rozlega się sześć strzałów rewolwerowych za uciekającym. Czy strzały te były dla postrachu, czy też rzeczywiście chybiono, dość, że Kubikowski skrył się w konopie, zkąd wytropiony przez strażników uciekać zaczął, ale doganany przez Jasińskiego, nareszcie został pochwycony i osadzony w więzieniu sandomierkiem.

Ale szczwany był złodziej zaczął w więzieniu przemyśliwać nad tem, jakby uciec z kilku więźniami, dorabia klucze do ich celi naznacza dzień zamierzonej ucieczki Ale niespodziewanym przypadkiem poprzesadzano więźni, tak, że na dane hasło stawiło się tylko dwóch towarzyszy i ci z trzeciego piętra na powiązanych prześcieradłach spuścili się na ziemię, Kubikowski, spuszczając się na dół po słabem płótnie miał na plecach 40 koszul aresztanckich, które skradł dnia tegoż, że lada chwila groziła mu utratą życia, nie popuścił zdobyczy. Ale nie długo używał wolności, bo już za parę dni pochwycono go napowrót.

Jeden ze zbiegłych ukrywał się przez tydzień w Sandomierzu w piwnicy naczelnika straży ziemskiej, którego służąca była kochanką złoczyńcy, a schowawszy go do piwnicy, od której sama klucz miała, donosiła mu żywność; światło dopiero które nieostrożnie palili nocą posłużyło policyi do wykrycia ptaszka.

O piekielnej chytrości złodzieji koni, świadczy wypadek następujący: Po pochwyceniu Łukaszewicza Jasiński dowiaduje się, że ostatnia para koni bułanych skradzionych przez Łukaszewicza, znajduje się w Zbelutce u miejscowego żyda Mośka. Wraz z poszkodzonym właścicielem jedzie Jasiński do Zbelutki, gdzie przecież nie zastaje żyda, gdyż ten tego dnia rano pojechał do Łagowa na jarmark. Czekając jego powrotu, udaje się do miejscowego urzędu gminnego, gdzie zapytany pisarz oświadcza że poprzedniego dnia wydał Mośkowi świadectwo na parę koni bułanych. Zwykle bowiem żyd jako znany handlarz koni, zgłaszał się do gminy, żądając od wójta świadectwa, a ten ani się domyślał, że swą wspaniałą pieczęcią uprawnia kradzież, i żyd opatrzony dokumentem, udawał się z końmi na jarmarki. Po powrocie Mośka z jarmarku, Jasiński, powołując się na zeznanie pisarza, przedstawia mu właściciela okradzionych koni i oskarża Mośka, że do kradzieży należał. Tu obwiniony odgrywa znakomitą komedją. Utrzymuje, że konie te kupił, desperuje nad losem który go w tak niebezpieczną sprawę wmięszał, dla miłej zgody ofiaruje poszkodowanemu 75 rubli, a wreszcie, gdy to nie pomaga, zobowiązuje się uroczyście nazajutrz odnaleść na jarmarku konie i odprowadzić Jasińskiemu. Rzeczywiście drugiego dnia żyd wyjechał do Słupi, a Jasiński wracająo już do Sandomierza, tknięty przeczuciem, zawraca z drogi, aby śledzić żyda w Słupi.

Przybywszy tamże i chodząc po targowisku, spostrzegł kilku kręcących się i szwargocących żydów, między kilkunastoma końmi maści bułanej. Z chwilą, gdy Jasiński do Słupi przybył, już para koni bułanych, podobnych do skradzionych maścią, wiekiem a nawet wadami, była gotowa zastąpić konie, które tak uporczywie śledził Jasiński, a zręczny ten podstęp miał uniewinnić Mośka. W parę godzin dopiero udało się Jasińskiemu przypadkiem wyśledzić konie poszkodzonego ukryte w stajni jednego z mieszczan.

Obecnie wszyscy członkowie bandy siedzą już pod kluczem. Ilość skradzionych przez nich koni nie da się ściśle oznaczyć. Łukaszewicz chwalił się, że li tylko przez jego ręce przeszło 48 par koni.

Kradzieże koni pojawiają się w Królestwie Polskiem bardzo często. Zeszłego roku próbowała cała zgraja żydów uzbrojonych w topory i fuzye, napaść na folwark w okolicy Radomna, aby wykraść dworskie konie, ale uprzedzony w porę dziedzic zwołał sąsiadów i myśliwych z okolicy i takie dał złodziejom przywitanie, że paru z nich legło trupem. Nazajutrz przejeżdżały przez tę wieś furmanki żydowskie jedna po drugiej, a żydzi szepcąc sobie na ucho ciekawie spoglądali na dwór, w którym ich braci tak wielkie nieszczęście spotkało.

Gospodarze w Królestwie Polskiem zabezpieczają swe stajnie na noc w ten sposób, że w poprzek drzwi wewnątrz utwierdzają żelazny drąg, aby nie można konia wyprowadzić, ale i to nie pomaga, jeżeli złodzieje napadną całą bandą.

Biuro informacyjne „Związku Nar. Pol. w St. Zjd." w pomieszkaniu Sokretarza Związku **No. 396 W. 12th Str, Chicago, Ill**

Z uszanowaniem
E. Odrowąż, Sekr.

CO SIĘ DZIEJE!

Karty okrętowe kosztują teraz tylko po 20 dollarów przez wodę za jednę osobę, a do Milwaukee i przez wodę razem 32 dolary i 50 centów.

Kto chce swoich pokrewnych sprowadzić niech się spieszy, bo ta cena pewnie długo się nieutrzyma, albowiem w w ostatnich 6 tygodniach 4 razy się zmieniała. Z 40 i pół dolara spadły najpierw na 38 i pół dol. potem 36 i pół, z tego na 34 i pół, co tylko trwało 5 dni, znów poszły do góry na 40 i pół dol. co trwało 4 dni, a obecnie spadły na 20 przez wodę a na 32 i pół dol. razem aż do Milwaukee. Więc korzystajcie z czasu bo w Ameryce czas to pieniadz. „Time is money."

I. Wendziński.

Zapłacili za Przyjaciela Ludu.

Jakob Kiemański	1.00
Łuk. Kleczka	1.00
Ks. Klimecki	4.00
Jos. Kulas	2.00
Listewski	6.00
Lorbiecki	2.00
Ks. Dębski	2.00
Bednarek	2.00
W. Zwiernikowski	1.00
T. Graberkiewicz	2.00
Thik	2.00
Rosenthal	1.00
Jan Wawrzyniakowski	2.00
Wł. Szoczyński	1.00
Wawrzyn Strzyrzewski	1.00
Franc. Piszczek	1.00
Józef Lida	1.00
Tomasz Myler	1.00
Jan Klapa	1.00
Rynski z Ashley	10.00
Jos. Uszler	1.00
W. Lizakowski	1.00

Wszystkie listy tyczące się Korespondencji, ogłoszeń i pokwitowań, i z pieniędzmi, prosimy adresować:

I. Wendziński
Editor of Przyjaciel Ludu,
662 Greenbush Str Milwaukee Wis.

gdyż inaczej adresowane doznają zwłoki w umieszczeniu.

Wszystkie nadesłane pieniądzy będą odtąd w gazecie kwitowane.

CENY TARGOWE

z ubiegłego tygodnia

Milwaukee.

Mąka. —	
Pszenna, zimowa najlepsza	$ 5.25 — $ 5.50
Średnia wyborna	5.26 — 5.25
Zwyczajna	4.50 — 4.75
Western Spring najlepsza	5.75 — 7.52
„ „ pośledniejsza	4.50 — 5.60
Minnesota najlepsza	5.00 — 5.25
„ zwyczajna	3.85 — 4.15
„ patentowana najlepsza	5.75 — 7.25
Spring superfine	2.50 — 3.25
„ zwyczajna średnia	2.25 — 2.00
Żytnia	4.50 — 5.00
Ospa, za tonę	10.50 — 11.75
Zboże. —	
Pszenica w ziarnie wiosenna No. 1	$1.00½—1.03½
„ „ „ No. 2	1.00¾— .
„ „ „ No. 3	.95 — .
Mais (Kukurudza) No. 1	— .
„ „ No. 2	— .40
Owies	.32 — .32½
Żyto	.87½—
Jęczmień	.90 —1.13
Siano. —	
Fura tymotki	16.00 —
„ „ No. 2	11.25 — .
„ „ łączne	10.75 — .
Drobiazg. —	
Indyki za funt	0.11 —0.11½
Kury	1.00 —1.25
Kurczęta za tuzin	000. — .
Kaczki żywe,	2.00 —2.25
Gęsi żywe	5.00 —5.50
Nasiona. —	
Tymotka	$2.15 —2.30
Koniczyna	4.70 —4.90
Siemię lniane	1.00 —1.25
Artykuły kuchenne. —	
Jaja	0.30 — .35
Masło	0.20 —0.23
Ziemniaki	1.20 —1.5 0
Cielęcina za funt	0.03 —0.08
Wieprzowina	0.00 —00.5¼
Szmalec, „	0.9¼ —00.9¾
Whiska, Spiritus 300 kwart	1.11 — .
Wełna	0.24 —0.43
Beczki do mięsa	1.00 —1.05
„ do smalcu	1.20 —1.25
Drzewo opałowe	7.00 —8.00
Węgle	4.50 —9.00
Jabłka beczkami	1.75 —2.00
Melony za 100 sztuk	0.00 — .
Miod	0.11 —0.22
Chmiel	0.20 —0.24

Chicago.

Pszenica No. 2	$1.03¾— .
Kukurudza No. 2	0.39 —0.40
Żyto No. 2	0.83 — .87
Jęczmień No. 2	0.00 — .00
Owies	1.12½— .33
Wieprzowina	11.80 — .
Szmalec	8.35 —8.38
Whiska	1.11 — 1.12

Nowy York.

Mąka najlepsza	$3.40 —4.00
Pszenica No. 2 czerwona	1.17 —1.20
Kukurudza	0.55 —
Żyto	—
Jęczmień	0.00 —0.00
Owies	0.42 —0.47½
Wiprzowina	13.75 — .
Smalec	8.00 — 8.50
Wiska	1.12 — 000

Wieniec pamiątkowy,

którego wydaniem zajmuje się Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu obejmować będzie nie tylko życiorysy weteranów i wiele rzeczy rzucających światło na powstanie z 1830—31 roku, ale jeszcze obraz wszystkich obchodów półwiekowej rocznicy w Europie i Ameryce. Mowy i prelekcje we Lwowie które ogłoszone tam być nie mogły, będą się w *Wieńcu* znajdować. — Przedpłata kosztuje **3** zlr,

Moja ostatnia Wigilja.

— PRZEZ —

Sygurda Wiśniowskiego.

Ciąg dalszy.

W tonie tego wyznania nie było ani skargi, ani goryczy. Zrezygnowany na swoje sieroctwo, poniewierkę i głód, Fedko opisywał trudy i cierpienia swego życia młodego obojętnie, otrzepując tymczasem końcem batoga śnieg z grzbietu podbiczowego konia.

— A długo już furmanką się zajmujesz?

— Będzie trzy roki, jak mnie z końmi posyłać zaczęli.

— Ej, to nic panicza. Do zimna łatwo nawyknąć, ale do głodu trudno. Kiedy gdzie pojadę, to mi się czasem trafi dobrego pana powozić i dostać strawne, albo gdzie we dworze zanocować i zjeść kaszy z omasta, ale w domu zawsze głodno. Chaim tylko klnie i szturka.

— Lepiejbyś zrobił — rzekę, widząc jak burza jego weretę podwiewa — gdybyś się ze mną przysiadł i nogi tak w siano schował, jak ja schowałem. Możeś głodny nieboraku? Chaimowa zawinęła coś na przekąskę. Weź i jedz.

— Bog wam zapłać, ale ja nie głodny. Dali mi dziś iemieszki z mlekiem, bo miałem, pojechać z panem co dobrze zapłacił.

— Usiądźże sobie przynajmniej obok mnie. Będzie ci lepiej.

— Nie mogę panicza. Na gorze zjedziemy z cesarskiej drogi i trzeba będzie uważać.... Mnie nie zimno.

Kłamał. Jemu było zimno, ale poczucie obowiązku kazało mu ból fizyczny lekceważyć. Jego wesołemu zapewnieniu zadawały kłam sine jagody i ciało drżące. Krew zupełnie opuściła jego twarz nędzną. Musiał cierpieć, ale pomimo cierpienia jechał bardzo uważnie. Ta uwaga była tem potrzebniejszą, żeśmy już wjechali na prywatną, pełną wybojów i grudy drogę, a z jednej strony tej wązkiej dróżyny biegł row głęboki. Najmniejsze zboczenie byłoby nas mogło wywrócić, lecz nie zboczyliśmy, bo Fedko popędzał z zręcznością wytrawnego furmana.

Nie mogąc złamać jego spartańskiego uporu, zostawiłem go na koźle, a nasza rozmowa urwała się. Dno woza było pełne szpar szerokich, któremi godziły jak sztylety ostre prądy powietrza. Było mi bardzo zimno w nogi. W krótce straciłem w nich czucie i skostniałem nawskroś. Odurzony byłem także od zimna i postradałem dar mierzenia tak czasu, jak przestrzeni. Siedziałem nakształt kłody, nie pytając zgoła, czyśmy prędko jechali, czy też powoli, albo jak daleko już od Halicza, a jak już blizko do P. Z tego osłupienia zbudził mnie głos dźwięczny, wesoły, ogrzewający:

— A czy dobrze wam tam paniczu?

— Bardzo dobrze, dziękuję — mruczałem mechanicznie, z udaną żwawością, bo nie chciałem okazać przed chłopczyną, że nie umiem tyle co on wytrzymać. Tymczasem próbowałem się cały schować w siano, żeby nadstawiając burzy jak najmniejszą powierzchnię, tem wygodniej drzemać. On miał jednak więcej doświadczenia odemnie i nie pozwalał mi usnąć.

— Paniczowi pewno pilno do domu? — zapytał, ot tak sobie, żeby mnie rozbudzić.

— Pilno, pilno na wigilię z krewnymi.

— Wigilię? wigilję? — bąknął, skrobiąc się w głowę, dłonią czerwieńszą od gotowanego raka. Znać próbował przypomnieć sobie znaczenie tego niezwykłego słowa.

— Wigilję Bożego Narodzenia.

— O, o! wiem już. Mówili mi, że państwo po dworach się bawią przed polskiemi świętami. Słyszałem o tem dawno, bardzo dawno.

Słowo „dawno“, wymówił tonem 80letniego starca, co sobie przypomina dzieje przed półwiekiem minione. Bo też zaprawdę, to dziecię nędzy było bardzo stare. Miało ono po za sobą kronikę smutku z większej ilości kart złożona, niż niejeden starzec zgrzybiały, a na każdej karcie była historja jakiegoś bolu. Cierpienia padały nań cicho, jak śnieg na wodę i jako śnieg w wodzie bez śladu widocznego się rozpływa, tak one tonęły w jego chłopskim sercu, nie wywołując narzekań i jęku, ale woda rośnie od nawału rozpuszczonego śniegu, a jego serce wzbierało powodzią żalu i smutku. Był zgrzybiały uczuciami i twarzą. Stare to dziecko odmłodniało wszakże i stało się ciekawem pacholęciem, kiedy mu zacząłem opisywać obchód Bożego Narodzenia, jak jak go święcą w ciepłych dworach bogatych grodach. Słuchał z otwartemi ustami o gorejących drzewkach i o światłych komnatach, o wieczerzy na obrusie podesłanym sianem, o łamaniu opłatków i rzucaniu *kuti* o stropy — słuchał tego wszystkiego, wytrzeszczając oczy szeroko, wzdychając i zapominając prawie o szkapach, których kłusik wolniejący przypominał dreptanie pary kociąt. A kiedy mówiłem, jak się rodziny rozłączone na tę wieczerzę zbierają wesoło i czule, chłopię westchnęło za siostrami, co w dalekiem mieście służyły i za braćmi, na jeszcze dalszych garnizonach stojących pod bronią. W tem ostały konie zupełnie.

— Wio, wista, wio! — krzyknął zbudzony z zadumy, i obtarłszy oczy rękawem, zaczął cwałem pędzić, choć wóz sami podrzucał jak piłkami. Gdy się konie ustatkowały, znowu się do mnie obrócił.

— Ja nigdy o tych pięknych rzeczach nie słyszałem, ale i ja widziałem jasełka i szopkę ze żłobem, w którem przenajświętsze dzieciątko leżało, i pastuszków, i Trzech Królow i gwiazdę wielką, złotą, zawieszoną nad stajenką. Pokazywali to chłopcy, co chodzą po kolędzie. Byłbym też z nimi poszedł, ale Chaimko zabronił. Wiem przecież, że chłopcy dlatego kolendują, bo się Zbawiciel w ten dzień narodził.

— Wiesz tedy najużyteczniejszą wiadomość dla człowieka każdego stanu.

Znowu zaszła długa pauza w rozmowie. Nie pamiętam już, jak dalsza droga wyglądała, ile minęliśmy krzyżów przydróżnych i wsi i karczem, i co się ze mną działo, bo byłem pogrążony w rodzaju letargu, z którego mnie Fedko zbudził, dotykając mego ramienia.

— Popas paniczu!

Wóz stał w sieni karczemnej.

Pozostawało mi zaledwie dość władzy w członkach, aby zeń wyleźć. Byłem do tego stopnia przeziębiony, że przestałem czuć, iż mi zimno było. Nogi nie statkowały podemną, palce nie chciały rozwiązać szalika. Szedłem jak somnambulista i nie byłbym trafił do izby gościnnej bez pomocy chłopca. Nic mnie jednak nie bolało. Wprowadzony do izby, padłem bezwładnie na stołek niedaleki kantoru i uczułem w sobie nagły pociąg do wódki — pociąg tem trudniejszy do wytłómaczenia, że nie miałem wtedy pojęcia o smaku karczemnej okowity i nie używałem trunków prawie nigdy.

Chrześcianka, zastępująca arendarza przechadzającego się po izbie, podała mi kieliszek wódki. Kazałem dać inny furmanowi. Wypiwszy duszkiem moją miarkę, uczułem w sobie nowe życie i zawołałem o drugą. Chciałem też chłopca wtórą porcją poczęstować, ale odmówił i wziąwszy obwarzanek, poszedł do koni. W pół godziny później zawołał przez drzwi uchylone, że konie zjadły obrok i że czas w drogę.

Żyd zeskrobał lód z szyby, przytknął nos do oczyszczonego miejsca i wyjrzał na dwór, gdzie się wiatr wzmagał. Po chwili rzekł:

— Nie możecie jechać w taki czas. Dalej pełno śniegu.

— Muszę jechać! — zawołałem.

— Musimy jechać! — dodał chłopiec — paniczowi pilno, a Chaimko ostro mi nakazał wrócić do Halicza, nim zadnieje.

— Nie powrócisz, choćbyś pękł, a panicz nie stanie w P. przed północą. Trzecia już dochodzi, noc będzie zimna, droga jest zawiana, a do P. jeszcze dwie mile lasem.

— Trzecia! — krzyknąłem. — Więc jechaliśmy 4 mile 6 godzin!

— Dalipan trzecia paniczu — wtrąciła litościwa szynkarka tonem pełnym przestrogi, który zachwiał moją ochotę do dalszej podróży. — Lepiej zanocujcie u nas, bo tam dalej ciężki śnieg i broń Boże wypadku.

W istocie musiało być nie mało śniegu po drugiej stronie karczmy, kędy się las czernił, bo od tego lasu jechały sanie, których dzwonek smutny zsyłał przestrogę, żebym zanocował. Jak on żałobnie jęczał...

Zacząłem się naradzać z chłopcem.

— Chaimko by mnie zabił, jeślibym zanocował i nie mam dość obroku na nocleg.

Ja także chciałem jechać koniecznie. Nie podobna mi było uwierzyć, aby dwie mile nie dały się ujechać jeszcze przed nocą.

— Aa, więc jedźmy. Znam drogę dobrze i trafię szczęśliwie, choćby po ciemku. Niech się panicz nie boi, zajedziemy! Może i lepiej jechać, bo paniczowi będzie wesoło w domu, a mnieby gorzko było, jeślibym jutro rano nie stanął w Haliczu!

Zdecydowałem się jechać. Wsiadłem. Wiatr przeraźliwy zdawał się folgować. Skorośmy się do lasu zbliżyli, ale wieczór był jeszcze ładniejszy od poranka, gdyż niebo się wypogadzało i wrożyło mróz trzaskający bladym swym błękitem. Wjechaliśmy w okolicę, gdzie więcej śniegu spadło przeszłej nocy niż w padole naddniestrzańskim i klimat był ostrzejszy, jak gdyby ją od rzeki nie mile, ale całe stopnie szerokości geograficznej oddzielały. Śnieg nie zawadzał nam tak bardzo z początku, bo droga była utorowana śladami kół i sani, lecz im bliżej lasu, tem mniej było ubitych szlaków. Koła grzęzły niekiedy po osie w miałkich zaspach, a koniska kosmate i całe szronem pobielone włokły się krok za krokiem i sapały. Wołanie i bicie nie mogło ich zbudzić do pośpiechu. Ich boki wzdymały się i opadały kurczowo.

Siedziałem ponury i milczący. Zkąd wziąć siły i ochoty do rozmowy w takiej podróży? Raz tylko zbudziłem się z głuchej obojętności, żeby zauważyć, żeśmy mijali sąsiednią karczmkę przy rozstajnych drogach. Tuż za nią, blizko krzyża, przed którym Fedko pobożnie się pokłonił, były widła dwóch gościńców. Jeden z nich był ubity i prowadził do miasteczka, drugi wiódł w las ciemny, w części wyniszczony. Znałem tę dróżynę. Była wycięta niebardzo dawno i prowadziła do P., dokąd było jeszcze półtorej mili.

Dochodziła czwarta. Niebo zachodnie przybierało barwę, coraz do ołowiu podobniejszą, a pyzaty krwawy krąg słoneczny utonął w lesie. Nie żałowałem go, bo póki świecił, nie wydawał ani blasku ani ciepła, tylko spoglądał na nas jakby zimnem, zamglonem, przerażającem okiem.

Białe pagórki i bezlistne zapusty rzucały długie, fantastyczne, trwogą przejmujące cienie na dróżynę, śniegiem zawaloną. Nie widzieliśmy już ani jednego śladu koła lub stopy ludzkiej. Tylko gdzieniegdzie plątały się po białej pokrowie kluczki, skokami zajęczemi porysowane. Musiełim torować sobie mozolnie własny szlak, co przychodziło o tyle trudniej, o ile droga stawała się co raz gorszą. Było na niej pełno pieńków niewidomych, jam, wertepów i stromych pagórków, u których zadyszane konie ustawały. Krótki dzień zimowy skończył się... Bór tonął w zmroku grobowym. Mróz potężniał, a gwiazdy niedające światła migotały żwawo, zapowiadając zimno syberyjskie. Wszystko tak się składało, żeby przejąć mnie lękiem i rozpaczą — wszystko, oprócz głosu młodego woźnicy. Głos ten, napominający często zbiedzone szkapy, był jak zawsze wesół, dźwięczny, pełen otuchy dla mnie i dźwenił z czystością i energją niepojętą. Odbijał się o dalekie zręby, nad któremi stały nasienniki samotne, załamując wiatrem szarpane gałęzie rozpaczliwie, jak gdyby lamentowały nad zniszczonym lasem. Ich pnie rysowały się dziwacznie na bieli śniegu, a bezlistne konary na wyiskrzonym niebie. Echa głosu wracały od nich pełne, silne, do śmiechu podobne i rozweselały mnie cokolwiek.

— Nie wolno rozpaczać — szepnąłem sobie — póki mój doświadczony towarzysz wierzy w szczęśliwy koniec podróży.

Pocieszając się tym sposobem, ułożyłem się głębiej w siano i spuściłem głowę na piersi.

— Ej, niech was Panna Najświętsza od snu bronił... Nie śpijcie paniczu, nie śpijcie!

Kto tak wołał? Czy Fedko? Czy to wołanie leciało z kozła, czy z lasu?...

— Sen tutaj śmierć! — dodał ten sam głos.

— Dobrze, dobrze! — mruczałem. — Ja już wiem. O, ja nie śpię!

I podniosłem głowę z udanem zuchostwem.

Dalszy ciąg nastąpi.

MĄDROŚĆ NARODOWA

W PRZYSŁOWIACH.

Ciąg dalszy.

Kto z Bogiem — Z tym Bóg.

Kto rano wstaje — Temu Pan Bóg daje.

Kto późno przychodzi — Sam sobie szkodzi.

Kto pracuje za młodu — Nie ma na starość głodu.

Kto Bogu służy — Temu wszystko płuży.

Kogo praca nie trudzi — Tego post nie schudzi.

Kto ojca, matki nie słucha — Słucha złego ducha.

Kto złemu pobłaża — Dobre na szwank naraża.

Kto za młodu za wiele skacze — Na starość płacze.

Kto się na cieplem sparzy — Tego i zimno warzy.

Kto z kim przestaje — Takim się sam staje.

Kto słucha pochlebcę — Mądrym być niechce.

Kto Boga odstąpi — Temu czart rady nie skąpi.

Kto się jedynie na swoj rozum spuszcza — W tego głowie wieczna puszcza.

Kto chce być dobrym opowiadaczem — Musi wprzódy być dobrym słuchaczem.

Kiedy milczy głupi — To go nie jeden za mądrego kupi.

Kto podsłuchuje cudze ściany — Usłyszy własne nagany.

Kto pod kim dołki kopie — Sam się w nich topi.

Kocioł przygania garncowi — A oba smołą podobni dziegciowi.

Komu przymówka — A na się ani słowka.

Kłamstwo nie pomoże — Nie zataisz szydła w worze.

Kto się raz sprzeniewierzy — Temu potem nikt nie wierzy.

Kto łże składnie — Może i kradnie.

Kogo Bóg synem swym uznaje — Jak Jezusowi krzyżyki mu daje.

Kto ubogi z puszy — To jak ciało bez duszy.

Kto dwie sroki za ogon trzyma — Żadnej nie ima.

Kto na dwóch stołkach siada — Często na ziemię opada.

Kto niewzywany, już się uniewinia — Sam sobie winy przyczynia.

Dalszy ciąg nast.

Wszystkie listy tyczące się Korespondencji, ogłoszeń i poszukiwań, i z pieniędzmi, prosimy adresować:

I. Wendzinski
Editor of Przyjaciel Ludu,
662 Greenbush Str Milwaukee Wis.

gdyż inaczej adresowane doznają zwłoki w umieszczeniu.

Wszystkie przesełki pieniędzy będą odtąd w gazecie kwitowane.

Biuro informacyjne „Związku Nar. Pol. w St. Zjd.“ w pomieszkaniu Sekretarza Związku
No. 396 W. 12th Str. Chicago, Ill.

Z uszanowaniem
E. Odrowąż, Sekr.

Ofisa.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermano House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal, Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takową do:

Marwin Hughitt
Gen'l Mang'r Chicago.

W. H. Stennet
Gen'l Pass. Agt. Chicago.

MILWAUKEE LAKE SCHORE et WESTERN (ZACHODNIA)

KOLEJ ZELAZNA.

H. G. H. REED *Jeneralnym nadzorcą.*

Przebiega z MILWAUKEE na północ przez następujące powiaty:

MILWAUKEE, OSAUKEE, SCHEBOYGEN, MANITOWOC, CALUMET, OSHAGAMIE, WINNEBAGO, SHAWANNO, WAUPACA MARATON i dochodzi do:

PORT WASHINGTON, SHEBOYGAN, SHEBOYGAN FALLS, MANITOWOC, TWO RIVERS, KAUKAUNA, APPLETON, HORTONVILLE, OSKOSH, NEW LONDON, CHINTONVILLE, TIOKERTON.

Łączy Milwaukee z kolejami żelaznemi i liniami okrętowemi.

Weeden z omnibusami w Sheboygan Falls 3 mile

Saceboygan z kolejami Sheboygan i Fon du Lake.

Two Rivers z pocztami do Keewaunee, Ahnapee i tak dalej i w czasie żeglugi z parowcami do okolicznych miejscowości.

Forest Junction z koleją Wisconsińsko centralną

Apleton Junction z koleją Chicago i North-Western

Oskosh z koleją R i N Western i C Milwaukee i St. Paul

Nowy London z G B i M R

Clintonwille z dzienną pocztą do Hawano 15 m

Fracht wysela śpiesznie i po nizkich cenach.

Tykiety rozprzedaje po głównych stacjach do wszystkich części tu Stanów Zjednoczonych i do Canady.

Tykiety na wyszukanie sobie ziemi i nąosiedlenie się, może wydawać po jak najniższych cenach.

Północna część tej kolei przebiega okolice porosłe drzewem: klonowem, brzozowem, lykowem, dębowem, jesionowem, drzewom krzewiastem na żywe płoty, i sosnowem. Wszystkie te gatunki są odpowiednio do wyrobów fabrycznych.

Na zapytania odpowiadamy niezwłocznie. Informacji udziela każdy agent kompanji i

F. F. Whitkomp.

Jeneralny Agent kolejowy przy narożniku
E. WATER & MASON ulicy w
MILWAUKEE WIS.

Wisconsinska Centralna

KOLEJ ŻELAZNA.

Jest to najbliższa i najlepsza linja do: DEPERRE, GREEN BAY, H. HOWARD, MENASHA, NEEROH, APPLETON, STEVENSPOINT, GRAND RAPIDS, WAUSKON, ASHLAND, i LAKE SUPERIOR.

Wyborne i eleganoko urządzone kary sypialne uprzyjemniają podróżnym jazdę.

Wzdłuż tej linji są do nabycia ziemie na farmy i drzewo leśne po niskich cenach i pod przystępnemi warunkami. Ktoby sobie życzył nabyć takowe ten się nie zawiedzie i zapewni sobie wygodną przyszłość przy tej linji *Wisconsin Central Kolei żelaznej.*

Pociągi wychodzą z *Milwaukee* na **Union Depot** w ulicy **Reed** i przybywają w następującym porządku —

— *z Milw.* — *do Milw.*

Green Bay, Apleton i Menasha poc. łączny — * 7,45 r. — * 8 wiecz.
Z tych miejsc Expres — * 1,45 wp. — * 12,45 wpoł.
Menasha łącz pociąg — † 6,25 wie. — $ 4.00 rano.
Green Bay, Appleton Stevenpoint i Lake Superior nocny expres — † 12,30 wp. — $ 3.10 rano.

UWAGA. * i † znaczy wyjąwszy w niedzielę—
$ znaczy wyjąwszy w poniedziałek —

F. A. FINNEY *jen. menager w Milw.*
I. S. Barker *jener. agent tykietowy*
C. H. COLBY Landkomisioner.

STEFAN SPYCHALSKI

Poleca swoję w najwygodniejszy i ozdobny sposób urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.

BASEMENT w W. I. Clifford stone block
STEVENS POINT WIS.

Kto chce się zaopatrzyć na zimę w dobre węgle i drzewo, i kto się chce przekonać, że dostanie rzetelną miarę i wagę, niechaj idzie do

Mc GARRY & Co
217 E. WATER STR.

gdzie się po polsku z nim rozmowią i po polsku rzetelnie usłażą.

J. Nowakowski

25 Cornell Str. Chicago Ill.

utrzymuje prywatny boarding, czyli przyjmuje na mieszkanie ze stołowaniem. Za wszelkie wygody, skorą a rzetelną usługę ręczy. ——

J. Nowakowski.

Szymon Panewicz.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony

SALON

29. Bonfield Str. 29

Maksymilian Kacera

Poleca Szanownym Rodakom swoj

SALON

186 W. 12th Str blisko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

P. SOBOLESKI
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i

TESTAMENTA LEGALNE.

66 W. Randolph Str Chicago Ill.

Mc. GARRY & Co.

Wielki Skład Węgli i Drzewa.

217 E. WATER Str.

w MILWAUKEE WIS.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności z rzetelną i skorą odstawą. W składzie tym można się rozmowić po polsku a więc Polacy nie zaniedbojcie pojść tam, gdzie w rodowitym języku rozmówić się możecie i gdzie obey dają Polakom zatrudnienie, a skoro w innych handlach gdzie nie uznają potrzeby przyjmować polskich kierków przekonają się, że Polacy chętniej chodzą tam, gdzie się po polsku rozmówić mogą, to i oni Polaków zatrudniać będą i nie jeden z naszych dostanie się w dobre miejsce.

... mają udać.

R. B. Wing
w Keewaunee Wis.

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ.

Boxa. Dzielnica wschod. Boxa.

2. Erie and Oregon
4. Gas W'ks Jeff & Men.
5. E. Water & Chicago
7. Milwaukee & Buffalo.
9. Detroit i E. Water.
12. Detroit i Jackson.
13. Huron i Jefferson
15. Michigan i Broadway
16. Wis. bet. Mil i Jeff.
16. Academy of Music.
17. Wiscon. i Van Buren
18. Meinekes Wate Fc.
19. Fire dep. H'dp's Bd'w
23. Martin i River
25. Biddle i Jackson
26. Biddle i Astor
27. Johnson i Milwaukee
29. Van Buren i Division
31. E. Water i Division.
32. Blatz Brew. Broadway
34. Astor i Division
35. Ogden i Broadway
38. Franklin i Knapp
39. Prospect i Albion
41. Jefferson i Pleasant
42. Lyon i Case
49. Frank i Brady Nr. 6
52. Dane Pl. i Farwell Av.
58. Terrace Av i Ivanhoe

Dzielnica południowa.

121. Oregon i S. Water.
123. Lake i Clinton
124. Elev. A. St. Paul Yd.
125. Allis i Co's Foundry
125 No 2. H i L. Flor i Clint
126 Hanower i Florida
131. Park i Grove
132. En. No. 3. National
134. Mineral i Clinton.
135. Wolf Davidsa's Shipy
137. Reed i Madison
138. Washington i Grove
142 Grove i Mitchel
145. En. No. 7 Maple Str
149 Kinnik. i Bay View
212. Canal i First Av.
212. Phisters Tanry Oregon
215. Elevator E. Sixth Av
216. South Side Brewery
218. No. 2 Sup. H. Natal
218. National i Fourth av.
219. Park i Sixth Av.
234. Railroad i First Av.
236. Mineral i Seventh av
238. Plank i Ar. pk'g A.
241. Lapham i Second av
242 Lapham i Sixth av.
243. House of Correction
253 National i Muskego
265 National i 17th Ave

Dzielnica zachodnia

313. W. Lake i Clayburn
314. Grand av. i W. Water
315. Wt'r bet. W'ls i Cedar
316. Third i Prairie
317. En. No 2, 3d i Vliet.
318. Poplar i Sixth.
321 Prairie i Fifth.
32[illegible] Cedar i Fourth
325. En N. 4 3d, nr. Fowler
326. Fowler i Sixth.
327. Grand Av i Fifth
328. State i Seventh
343. Winnebago i Ninth.
346. Cleiburn i Elth.
347. El's B-C Hinman i 8th
352. Grand Av i Twelft
354. Prairie i Twelfth
356. Poplar i Eleventh
359. State i Sixteenth
361. Grand i 17th
362. Hinman i Muskego
363. Seventeenth i N. Canal
365. Cedar i Nineteenth
372. Chesnut i Twentieth
373. Wells i 22nd
375. Grand av. i 27th
383. State i 31th
412. Cape st. i 3'd av 6 w.
414. Becker's Tannery
415. Cherry i Sixth
416. Walnut i Third.
417. Reservoir av i Second
419 SHERMAN i ISLAND s.
423. Walnut i Eighth
425 Harmon i Sixth
426 Beaubian i Third
427. Chem No 1 7 i North
428. Lloyd i Eleventh
431. Engine No 5 Galena
434. Teutonia i North
436. Fond du Lac i 16th
437. Galena i Sixteenth
438 Vliet i Thirteenth
439 Vliet i Einteenth
450 North i Fon du Lake
462 Clark i Ninth
471 R. R. Schops, Hembles
472 Beaubian i Buffam
475 Wright i Fourth
476 Wright i Buffum
482 Centre i Third
528 Mil i St Paul shops
585 Soldiers Home.

Kupujcie węgle i drzewo u

Mc. Garry & Co.
217 E. Water Str.

AMERYKA.

Washington D. C. W senacie obradują nad zmianą prawa dłużniczego.

W sprawie budowli kanału Panama uchwalił senat przyzwolenie tego kanału i użytkowanie tegoż przez wszystkie narody.

Interes prawa fundacyjnego napotkał na więcej przeciwników w senacie aniżeli się spodziewano. Starają się usilnie o to ażeby stopę trzy procentową zaprowadzono znów napowrót i senatorzy z Zachodu i Południa są tej nadziei to nastąpi.

Urząd skarbowy postanowił, że wszelkie mięszaniny i preperata z Alkoholu mają być tak opodatkowane jak sam Alkohol, bez względu na to czy są w taryfie oddzielnie opodatkowane lub nie, a tylko „Bay Rum" czyni wyjątek. (Czy to z jakiej szczególnej łaski dla balbierzy.)

Wydział etatowy uchwalił na udział w konferencji monetarnej $ 31,500 na publiczne gmachy i wprawdzie: w Chicago 20,000 dol. w Cincinnati 350,000: w Harrisburgu 70,000 dol. w Kansas City 75,000, w Little Rock 18,000 dol; w Memphis 100,000 dol; w Nashville 100,000 w Topeka 90,000; w Toledo 100,000 i na utrzymanie domów dla inwaldów 950; 000. Na wymiar wybrzeży i powierzchni ziemi 522,000 dol. na zakończenie 10 letniego obliczenia ludności 500,000 dol na utrzymanie, sądów związkowych, pensji i utrzymanie więźniów 2,375,000 dol. na drukarnię rządową 1,700,000 dol; na rybołówstwo i hodowlę ryb 121,000 doll. na wybudowanie parowca dla komisarzy rybołówstwa 103,000 dol; na Arsenał w Rock Island 221,000 dol; na oświetlenie i utrzymanie białego pałacu (prezydentowskiego gmachu) 42,500; na dalszą budowlę nowego budynku dla ministerium wojny, marynarki i stanu 450,000; na służbę sygnałową 385,000 dol. na cmentarze narodowe 100,000 dol; na linie telegraficzne w sprawie wojskowej 72 000 dol. i bardzo jeszcze wiele innych sum

Nowy York. Spodziewają się że w r. 1883 wystawa mająca się tu odbyć będzie 4 razy większą aniżeli dawniejsza w Filadelfji. Wydano odezwę do kupców ku popieraniu tego przedsięwzięcia.

Nashville Tenn. Na pięciu nygrach uwięzionych za morderstwo wykonano tu prawo doraźne. Podczas procesu w sądzie wpadła masa ludzi do sądu, odebrała gwałtownie szeryfowi więźni i powieszono ich na werandzie przed sądem, nie czekając wyroku przysięgłych.

Milwaukee. Parowiec „Ludington" który się błąkał 18 dni po jeziorze przybił nareszcie do naszego portu.

W walcowniach na Bay View prysnęła rozpalona masa żelaza w oko niejakiemu Stefanowi Harmacher, co go niezawodnie oka pozbawi. Gazeta robotnicza niemiecka napomina robotników w tej fabryce, ażeby się ocknęli z uśpienia i domagali się od fabrykantów ustanowienia wynagrodzenia za przypadki w nieszczęściach.

Przeciw policjantowi Streplow zapadł wyrok 25. dol. kary za niesłuszne uderzenie pałką w głowę Louis Sperla na balu w hali Liederkranz, co zaszło 13go Stycznia.

Radzcy miasta uchwalili 50,000 dolarów na wybudowanie szkoły normalnej w Milwaukee. Chodzi teraz jeszcze o miejsce do budowli tego gmachu. Radca Chase daje grunt darmo przy Mitchell i Hanover ulicy, a inni chcą mieć tę szkołę w przeciwnej stronie miasta. Obywatel ze strony południowej powinni się starać usilnie o to żeby podarek Chasego był uwzględniony, bo szkoła ta dźwignie całą tę dzielnicę w której będzie wybudowaną.

Fryderyk Gunther który utrzymywał od 25 lat wielki skład kapeluszy zbankrutował na 75,000 dol., a wartość wynosi zaledwie 50 tysięcy.

W zeszły tydzień przybył na policją niejaki Jem Salomon i żądał by go odstawiono jako łazęgę na czas mroźnej zimy do domu poprawy, bo nie ma ani mięszkania ani pracy, lecz policja prośby jego nie uwzględniła, a więc pomyślał sam sobie o innej radzie. Poszedł do składu rzeczy Fried i Neumann skradł spodnie i w nogi przy czem go schwytano, do policji odstawiono, a sędzia przychylił się do jego dawnego życzenia, bo go posłał na 60 dni tam gdzie sam jeż pragnął.

Teatr amatorski Tow. Narodowego i Bratniej Pomocy imienia J. I. Kraszewskiego, z powtórzem sztuki „Wesele na Prądniku w 1szej Wardzie w hali szkoły św. Jadwigi, wzniecił nowe życie narodowe pomiędzy bracią naszą i w tej dzielnicy miasta mieszkającą. Polonia nasza, liczne grono mężczyzn, niewiast młodzieży i dzieci zapełniło halę. Niechcemy tu przechwalać, ale bez przesady z wyrazu twarzy i wzorowego zachowania się gości sądząc możemy śmiało powiedzieć, że wszyscy widzowie odnieśli wielkie, ba nawet nadspodziewane zadowolenie, kiedy po skończeniu przedstawienia dały się słyszeć powszechne życzenia, oby nadal więcej i częste przedstawienia mogły być tamże urządzane. Na co komitet teatralny chętnie się zgadza i do czynnego współdziałania o siły amatorów i z tej strony prosi. Jest tam młodzieży płci obojga dosyć, a przy dobrej chęci, poświęceniu się i przy szczerej pracy wypracować się może i tamże piękne gronko amatorów, który za czasem będą mogli oddzielne kółko teatralne wytworzyć i ducha polskiego budzić, co wychodzi na ogólną korzyść wiary narodowości i moralności potomstwa naszego. Dajmy dobry przykład; za wzorem kapłanów naszych, który i to przedstawienie swoją obecnością zaszczycili; przypominajmy sobie rejigjne, moralne i narodowe życie, zwyczaje i obyczaje narodu naszego, przodków naszych, wpajamy w nas te staropolskie cnoty, a możemy być pewni, żetak jak nas, kiedy Niemcy zniemczyć ani Moskal zmoskwiczyć nie poodlali, to i dzieci nasze na obczyźnie wśród obcych narodów nigdy się nie wynarodowią ale przechowają pamięć Narodu Polskiego po nieskończone lata.

Bal polski Tow. Św. Grzegorza, Ułanów polskich w Milwaukee odbyty w ubiegłą sobotę w hali S. S. Parku wypadł jak się spodziewano pomyślnie. Gości zebrała się dość znaczna liczba, którą mianowicie Tow. rycerzy Śgo Marcina najokazalej zwiększyło. Towarzystwo to przybyło w uniformie i wojskowym porządku na czele muzyki, której odgłos i demonstracja marszowa wielu choć może niechętnych do podążenia na halę zachęciła. To też liczni goście przy wesołych pląsach bawili się swobodnie prawie przez noc całą, i wnosić należy że Towarzystwo wydające bal odniosło pożądaną korzyść materyalną czego im szczerze życzymy.

Podziękowanie.

Ja niżej podpisany mam honor złożyć publiczne podziękowanie pani Pufalskiej naszej położnicze za jej staranie podjęte około mej małżonki, mianowicie za wykurowanie słabości takiej co już była blizko grobu, gdyż doktorzy osadzili że już nie ma nadziei do powrotu z zdrowia; będąc w takiem położeniu dowiedziałem się o zdolności pani Pufalskiej którą wezwałem natychmiast do siebie, a ta dała dowód swej zdolności jako też pilnej i niezołowitości około mej małżonki i Jej tylko zawdzięczam za prawdziwą polską i bratnią pomoc, że jest moja Małżonka przy zdrowiu. Na dowód tego umieszczam podpisy i dwóch innych jeszcze rodaków, którym także pani Pufalska przyniosła ratunek. Ja ze swojej strony wraz moja małżonka składam szczere podziękowanie i życzę wszystkim rodakom aby w każdym razie od niej zasięgali rady, szczególniej w niebezpieczeństwie prosili ją o pomoc.

Antoni Kędzierski,
Maryanna Proszkiewicz,
Peszczyński.

Podziękowanie.

Towarzystwo św. Grzegorza Ułani polscy, składają niniejszem Towarzystwu rycerzy św. Marcina serdeczne podziękowanie za łaskawy i liczny współudział, jaki wzięli na balu odbytym w Sobotę dnia 19 Lutego w hali Wootcha (S. S. Park.) Dziękujemy Wam bracia po wielekroć i zarzekamy Wam wzajemność odsłużenia się w każdym razie ile tylko obecności naszej zażądacie.

KOMITET.

Dom i lot na sprzedaj.

Wychodzę na farmę przeto mam zamiar sprzedać mój dom i lotę na dwie familje wygodnie urządzony pod bardzo korzystnemi warunkami. Ktoby chciał się bliżej o tem dowiedzieć, niech się zgłosi do

Michała Szatkowskiego
738 Garden ulicy.

POSZUKIWANIE.

Wojciech Danecki prosi swojej siostry Katarzyny Kenzer, która ma mieszkać w Chicago, o podanie Adresu do

582 Grove Str. Milwaukee, Wis.